

Prenumerata wynosi 50c. rocznie
Pojedynczy numer.....5c.
CENA OGŁOSZEŃ
Od wiersza druku raz jeden 25c.
Od cała " " " \$1.00
Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cała druku na rok.....\$10 00

Poszukiwania familijne ni-
żej cała druku..... 50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., 17 PAŹDZIERNIKA, 1884.

NO. 2.

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Mail Matter of the Second Class.

Wielki Polityczny Mityng

Wszystkich Polaków

z Chicago i Cook County

BEZ RÓŻNICY PARTII,

— odbędzie się w —

PONIEDZIAŁEK 27go PAŹDZIER.,

o godzinie 8ej wieczorem

w Aurora Turn Hali,

na rogu Milwaukee Ave. i Huron ul.

Ważne sprawy dotyczące się naszej
narodowości będą rozbiegane i spodzie-
wamy się jak najlichnieszego udziału
Polaków
KOMITET.

Od Wydawcy.

Dziękuję wszystkim abonentom
za tak nadsypdziewanie liczne
nadsyłania prenumeraty. Dzisiaj
już mogę powiedzieć, że od No-
wego Roku będę w możności wy-
dawania tygodniowo GAZETY CHI-
CAGOSKIEJ, a wtedy ustanowię
prenumeratę na dolara. Tym jed-
nakże, którzy już prenumeratę
opłacili, lub do Nowego Roku
opłacą GAZETA bez wszelkiej do-
płaty przez cały rok nadsyła-
ną będą.

Uprasza się o nadsyłanie arty-
kułów i korespondencji mających
cel i związek z interesami naro-
dowości polskiej. — Redakcyja,
jeżeli których nie będzie mogła dru-
kować, powiadomienie zamieści
w skrzynce do listów umieszczo-
nej na stronie czwartej. — Przyj-
mowane do druku artykuły przez
Redakcyję nigdy co do znaczenia
zdań nie będą zmieniane, a tylko,
gdyby okazała się potrzeba, zro-
bione będą poprawki stylu. —
Korespondencje o wiadomościach
dotyczących interesów polskich,
jeżeli będą rozwlekłe, treściwie
skrócone zostaną. Wszelkich ar-
tykułów i zwad skandalicznych,
gazeta unikać będzie — gdyby
jednakże okazała się tego koniecz-
na potrzeba — wtedy GAZETA
CHICAGOSKA stronie zaczeptionej
otwiera swe łamy na umieszcze-
nie odpowiedzi i obrony. Pra-
gnę szczerze, ażeby wychodzące
pismo było bezstronne, niezale-
żne od żadnej partii i kliki, a
jedynie dobro i użytek narodo-
wości polskiej miało na celu.

POLACY W POLITYCE AMERYKAŃSKIEJ. II.

W zeszłym numerze GAZETY
CHICAGOSKIEJ powiedzieliśmy, że
Polacy w Chicago nie mają nale-
żnej sobie reprezentacji i że trze-
ba nam się wziąć do pracy, dzia-
łać wspólnie i zgodnie, a wtedy
osięgniemy z pewnością należne
nam uznanie. Polacy w Chicago
wspomagali dotąd z małemi tylko
wyjątkami demokratyczną par-
tyją; przed każdymi wyborami
przyrzekano im złote góry, a po
wyborach nie zwrócono żadnej na
nich uwagi. — Dzisiaj położenie
jest to samo, wybory przychodzą,

partya demokratyczna przypomina
sobie, że są Polacy w Chicago
i chciałaby rzucić nam kość do
ogryzienia, aby polskie dostać
głosy. — Jako dowód niech po-
służy następujący list z głównego
komitetu wyborczego. List ten
brzmi w tłumaczeniu jak nastę-
puje:

Chicago, 4 Października, 1884.

G. A. KLUPP, Esq.,
666 Milwaukee Ave. City.

Drogi Panie!

Sprawa mi to prawdziwą przyjem-
ność, iż mogę Panu donieść, że komitet
wyborczy na dzisiejszem zebraniu je-
dnogłośnie wybrał Go, na jednego z
kandydatów do Legislatury w 13tym
dystrykcie senatorskim.

Bądź Pan łaskaw przybyć na Wtorek
do głównej naszej kwatery około go-
dziny 3eiej po obiedzie, w którym to
czasie najłatwiej mi będzie z Panem
pomówić.

Zostaję z szacunkiem
JOSEPH C. MACKIN,
Sekretarz.

Na to odpowiedział ob. Klupp
w następujący sposób: (List ten
był drukowany w *Chicago Tri-
bune* z dnia 7go Października.)

4go Października, 1884.

JOSEPH C. MACKIN, Esq.,
Sekretarz demokratycznego komi-
tetu wyborczego w miejscu.

Łaskawy Panie!

List Jego z 4go bm. donoszący mi,
że komitet Wasz raczył nominować
mnie na urząd reprezentanta 13go dy-
stryktu senatorskiego otrzymałem.

Nominacyją ową uważam jako oso-
bisty zaszczyt, oddany mi za "dawniejsze
usługi dla partii" i będę się starał przy
najbliższej sposobności członkom ko-
mitetu podziękować za zaszczyt mi u-
czyniony.

Chciałbym jednakże jako Polak i de-
mokrata wyłuszczyć Panu, dla czego
byłoby nie konsekwentnem z mej stro-
ny przyjąć takową nominacyją. Po-
wiedziano, że w tej (14tej) wardzie par-
tya demokratyczna może się obyć zu-
pełnie bez Polaków i Panowie daliście
oczywisty dowód tego zdania, wydalają-
jąc "jedynego" polskiego klerka peł-
nącego obowiązki w biurze County
Clerka.

Pan wiesz iż nadto dobrze, że ja o-
sobicie dla siebie nie pragnę i nie chcę
żadnych urzędów, lecz jestem Polakiem
i sądzę, że narodowość, która tak była
lojalną dla sprawy demokratycznej,
jak Polacy, i reprezentujące tak powa-
żną liczbę tu w mieście, powinna ko-
niecnie mieć przedstawiciela swego
w każdym z główniejszych ofisów,
choćby tylko dla samego ułatwiania
interesów.

Przypominasz sobie zapewne Pan je-
den wypadek tego lata, gdy jakiś Po-
lak nie umiający ani po niemiecku ani
po angielsku żądał w biurze County
Clerk'a obywatelskich papierów, a za-
miast tego dano mu pozwolenie na ślub
(Marriage License)

Pytam się Pana, czyby partya de-
mokratyczna nie stanęła silniej, gdyby
choć jednego Polaka miała w County
Clerk'a ofisie? Skoro przychodzą wy-
bory, rzucacie jakąś przynętę na skap-
towanie polskich głosów i uważacie to
za należne uznanie polskiej narodowo-
ści, posuwacie się nawet dalej, bo po-
wiadacie, że niepodobna pominąć Po-
laków!

Może znajdziecie Panowie kogoś na-
zywającego się "Polakiem", który
Wam pomoże do chwywania polskich
głosów, ja jednakże z mej strony uwa-
żałbym się za zdrajcę polskiej sprawy,
gdybym przyjął nominacyją, ofiarowaną
mi w Pańskim liście.

Przyrzeczono mi święcie dwa lata
temu, że polska narodowość będzie
miała należną sobie reprezentacyją — a
czy ją miała? Czy był jaki Polak za-
trudniony w biurze Kolektora, Asses-

sora lub Skarbnika (Treasurer)? O ile
ja wiem, nikt! — a jednak nie małe
starania były czynione.

Powyższe uważam za dostateczny
dowód i powód do nieprzyjęcia nomi-
nacyi.

Zostaję z wysokim szacunkiem
G. A. KLUPP.

Pragnęlibyśmy koniecznie, a-
żeby każdy Polak głosujący w
Chicago widział i rozumiał do-
niosłość całej sprawy. — Nie cho-
dzi tutaj o jednostkę, lecz o na-
prawienie bytu naszej narodowo-
ści pod względem politycznym!
Za tak prawie jednogłośnie popie-
ranie sprawy demokratycznej na-
leży nam się reprezentacyją, a je-
żeli demokraci potrafili zbywać
nas dotychczas obietankami, to
jest dzisiaj naszym obowiązkiem
stawić im się ostro, i przekonać
ich, że jesteśmy im potrzebni i że
nie damy się już więcej, użyć do
wyciągania kasztanów z ognia. —

Nie chodzi o to, aby Polacy prze-
rzucali się na przeciwną stronę,
ale potrzeba partii, która nas i-
gnoruje, pokazać, że nie mogą
się bez nas obyć, i jeżeli tego do-
kážemy, to radzi nie radzi przyjdą
się z nami policzyć. Aby te-
go dokazać, powinien naszym zda-
niem każdy Polak, któremu cho-
dzi o to, aby nasza narodowość
miała należyte uznanie, tem ra-
zem wstrzymać się od głosowania
— chcąc mieć wszystkie urzędy i
korzyści z nich wypływające dla
siebie, niech się sami o zwycięz-
two starają! — Niema kwestyi,
że będzie im kuso bez polskich
głosów — ale za to na przyszłą
wiosnę znów będą wybory, a
wtedy oni zupełnie inaczej na
nas zapatrywać się będą, skoro
zobaczą, że kpić ze siebie nie po-
zwalamy. Jestto, o ile politykę
rozumiemy, jedyne lekarstwo —
tam gdzie nie można niczego do-
kazać w dobry sposób, trzeba
chłostać, a na przyszłość, bojąc
się właśnie tej chłosty, zrobić dla
nas to, co się należy. — Ale jak
już wyżej powiedziałem Polacy
powinni zrozumieć doniosłość te-
go, powinni być przekonani, że
jeżeli to zrobią, przyniosą korzyści
sami sobie, bo po rozmaitych urzę-
dach będziemy mieli własnych
przedstawicieli, z którymi lud
nasz będzie się mógł w razie po-
trzeby rozmówić, i którzy będą
sobie uważali za obowiązek po-
magać rodakom, ile tylko będzie
w ich mocy, bo głosom polskim
będą zawdzięczali piastowane u-
rzędy. — Niech każdy, który po-
wyższe przeczyta, rozważy sobie,
czy nie jest wstydem dla nas Po-
laków, że tak pozwolimy sobą
miać, a przyjdzie do przekonania,
że trzeba koniecznie coś prze-
cieć zrobić, aby z tego poniżają-
cego stanowiska się wycofać. —
Niczego nie pragniemy więcej,
jak tego, aby wszyscy Polacy
szczerze się nad tem zastanowili,
a nie wątpimy, że przynajmniej
nam racya, że pójdą za naszą radą —
a zaręczamy, że nie upłynie pół
roku a będziemy mieli w każdym
z główniejszych ofisów choćby
jednego z naszych rodaków.

OŚWIATA.

Jak garść ziarn złotych w ziemię rzucono
Nadzieję plonu rokuje nam,
Tak słów tych wiązka w progi zjawiona
Zysk, szczęście, światło, przynosi wam!

Zysk, szczęście, światło — bo gdy uspieni
Tracimy barwę jak warty kwiat,
Co wędnie w braku słońca promieni,
I schnie — aż w końcu zdepcie go świat.

Z zjawieniem kart tych pisma nowego,
Może drzemający nasz oknie duch!
A oddźwięk wieści z świata całego
Wzrok zaciekawi — natęży słuch.

A gdy zbudzony umysł popłynie
Wzrokiem i myślą po fali słów,
Duch do nieznanych portów zawinie
Ujrzy dłań nowy świat złotych snów.

O! bo oświata to nie kes chleba
Co żywi ciało — to Aniół Stróż,
Który przez piekła ziemskie do nieba
Wiedzie nas drogą cierni i róż.

Oświata uczy, wpaja, zarzeka
Jak spłacać Bogu i braci dług,
I jak podnosi tron praw człowieka,
Choć berłem jego lemiech i piąg.

Umysł zwierzęcy, niski, zstępiony
"Jeść, pić, używać to zowie "żyć"
Lecz ten, co wyższym duchem natchniony
Woli nie istnieć — albo też "być".

Być i żyć jedną wielką ideją
Poświęcen życia — i tam się wzniesie
Na szczyt — gdzie ciche cnoty jaśnieją
Stwórcy na chwale — ludom na cześć.

W wędrowce życia często złe ciernie
Naszych zbolących czepla się nóg,
Lecz każdy winien trzymać się wiernie
Najprostszej ścieżki nie krętych dróg.

Choćby i cierpiał, jak cierpi wielu
Którzy z pochodnią w ręku się pna
Przez przejęcia przykre do dążeń celu
Z cichą na oku częstokroć iza.

Bo iza to zdrada ludzkiej słabości,
Męzki duch zwyki też ukrywać ją,
A w walce życia wsze przeciwności,
Pokonasz duchem, lecz nigdy iza!

Oświata główną ludów potęgą!
Więc z lter przedże duchową prządź!
Ale się każda nie unudź księga,
W wyborze nauk ostróżnym bądź!

Powój, gdy perły rosy w się wpiją,
Nim ją słońce nie spali żar,
Kielichem pięknym barwom wywiłają,
Wnętrze głębokie — jak złotych czar.

Lecz żyć — żyć całym sercem
Dotknie ją — lub noc skryje ją w cieniu,
To smutna w faldy piękności zamyka,
Jakby ktoś wydarł z niej życia rdzeń.

Tak wpływ złych dorad oświaty krzywej
Wszelkim uczelnym zasadam w brew
Jak jad trujący żmłiż jądliwej,
Zabija ducha — i truje krew.

A gdy żar zdrowych nauk przepali,
Nasz gmach duchowy szlachetnych sił,
I piękność ciała w gruzu się zwali,
Z dawniej świetności zostanie pył.

Lecz gdy z posiewu ziarna zdrowego,
Karmia dusz zacnych będziemy żyć,
Wtenczas dojdziemy kłęczu złotego
Zagadki świata — co to jest "być".

CHICAGO W WRZEŚNIU, 1884.

Marytana.

O AKWABELACH J. Kossaka, które
wystawione są obecnie we Lwowie,
"Przegląd liter.-art." pisze: "Na pier-
wszej z nich widzimy Dobiesława
Mierzbę, walczącego z Niemcem, który
w obawie przed nacierającym wro-
łem Fried her, na pamiątkę czego na-
dał swemu marszałkowi i jego po-
tomkom nazwisko Fredrów. Na dru-
giej widzimy Jana Fredrę, wojewodę
ruskiego ratującego za Olbrachta woj-
ska polskie na Bukowinie. Andrzej
Fredro, wojewoda podolski, jest boha-
terem trzeciej akwalei; przedstawił
go artysta jako pogromcę Tatarów,
rozwiązującego pęta zabranych do nie-
woli. Na czwartej akwalei Wawrzy-
niec Fredro (1500 r.) odbywa poselstwo
u Porty Otomańskiej. Na piątej Fran-
ciszek Fredro (1520 r.) na wycieczce z
obłożonego Lubaczowa gromi Tatarów.
Dalej Stanisław Fredro, kasztelan czer-
nichowski (1670 r.) przyprawdza na
usługi ojczyźnie dwie chorągwie i re-
giment. Następnie widzimy portret
Tacyta polskiego, Jędrzeja Maksymi-
liana Fredry. Osma akwabela stano-
wi portret Aleksandra Fredry, bisku-
pa przemyskiego. Na dziewiątej Se-
weryn Fredro, szef szwadronu szwole-
żerów polskich w r. 1813 rozbija pod
Peterswaldem pułk huzarów pruskich.
Aleksander Fredro, słynny później ko-
medyopisarz, przedstawiony jest na-
przód w bitwie pod Hanau, gdy nie-
przyjacielska kula zabija pod nim u-
lubionego bułanka. Oprócz tego druga
akwaleja jest portretem znakomitego
autora. Na ostatniej akwalei walczy
Edward Fredro, kapitan 6 pułku uła-
nów w bitwie pod Kafuszynem r. 1831,
odnosząc ciężką ranę."



4275

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.
 Pojedynczy numer.....5c.
 CENA OGŁOSZEŃ
 Od wiersza druku raz jeden 25c.
 Od cała " " " \$1.00
 Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECCKIE:
 Od cała druku na rok.....\$10.00
 Poszukiwania familijne ni-
 żej cała druku.....50c.
 Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., DNIA 12go MAJA, 1885.

No. 22

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Chicago.

Gertruda Wruss (?) polka, w wieku lat 51, zamieszkała pod No. 266 N. Centre Ave., w zamiarze usunięcia chłopa, który stał na szynach kolei "Chicago and N. Western" i był w niebezpieczeństwie przed zbliżającym się pociągiem, upadła, i została potrącona przez lokomotywę. — Dziecko, jakimś szczęśliwym trafem, uszło cało. Ciężko poranioną kobietę odwieziono do domu, gdzie w pół godziny skończyła, pomimo natychmiastowej pomocy, udzielonej przez lekarza. — Tęgo rodzaju smutne wypadki dowodzą aż nadto wymowne, ile bezpieczeństwo publiczne cierpi na tem, że władze miejskie nie usuną dróg kolei żelaznych, które przechodzą przez środkowe i zaludnione ulice Chicago.

Frank W. Palmer, "postmaster" naszego miasta, został usunięty przez prezydenta; miejsce jego zajmie S. Corning Judd. Usunięcie Palmera jest skutkiem niewłaściwego zachowania się z. z. podczas elekcji na prezydenta. Wiadomo nam wszystkim, jak nieprzejmianym wrogiem demokratów jest Palmer — usunięcie więc to łatwe było doprzewidzenia. Judd jest znanym wszystkim osobistością, jako wpływowy demokrat. Teraz jest on reprezentantem stanu Illinois ze strony komitetu demokratycznego.

Zeszłego piątku, około południa, straż (lumberyard), należąca do kompanii naszego miasta wzdłuż rzeki, przy 35ej Iron ulicach. Niemal cała straż podążyła na miejsce pożaru i dopiero po upływie 6ciu godzin, po ciężkiej walce z rozścieczonym żywiołem, udało się ogień opanować naszej dzielnej straży. 4 wielkie płacie, zapelnione drzewem do szczytu zgorzały. Drzewo spalone należało do firm: Bigelow Brothers, Adams, Hastings & Co. i L. W. Hisickiej. Straży wynoszą przeszło 700,000, z których \$480,000 było zabezpieczone.

Mieszkaniec naszego miasta, ob. William Langdon nie lubi "pedlerów." Pp. handlujący "na małą skalę" powinni się mieć na baczności przed nim, oto p. Langdon był przed sądem, w zeszłym tygodniu, za to że postrzelił — wprawdzie nie niebezpiecznie, w nogę jakiegoś pedlarza; który zbyt często dzwonił do mieszkania oskarżonego. Sędzia skazał pana L. na zapłacenie kary w ilości \$50.00. Czy to nie zamato? czy panu L. nie przyjdzie znowu ochota "rozzerwać się" w takiż sam sposób?

Z bieżącym tygodniem jest wznowiona taryfa frachtowa na północno-zachodnich kolejach. Stanowcze zwycięstwo odniosła kolej St. Paul w północno-zachodniej terytorii i "Northwestern and Burlington" w stronach rzeki Missouri.

W zeszłym tygodniu Sady przyznały pani Eugeni Vandewenter \$6,500 od kompanii miejskich "cable-cars" za uszkodzenia, które p. Vandewenter poniosła, z winy służby przy wsiadaniu do kary.

Tajemnicze zniknięcie, o którym pisma wspominały w swoim czasie, p. C. A. Libby w d. 27 zm., zakończyło się w zeszłym tygodniu nader smutną tragedją. Żona pana Libby, nie mogąc dłużej przeżyć tej niepewności, co się z jej mężem stało, otruła się zeszłego piątku. Jej zachowanie się wzbudzało pewne obawy już od kilku dni wśród przyjaciół i znajomych — lecz przypuszczano, że czas, który wszystko zwycięża, każe jej o nieszczęściu powoli zapomnieć. Pani Libby otruła się w sam dzień rocznicy zamążpójścia. Około godziny 10ej udała się do swego pokoju; w 3 godziny potem daliśmy się słyszeć jej; gdy służąca wbiegła do pokoju, pani, leżąc na sofie, wiała się w smiertelnej agonii. Nieszczęśliwa kobieta zmarła około północy, osierocając 2oje małych dzieci.

Smutne wypadki w Lemont.

W zeszłym Nrze naszej Gazety wspomnieliśmy o zaburzeniach, które miały miejsce w Lemont. Wiadomo już naszym czytelnikom że dwóch Polaków poległo od kul milicyi. Imiona ich są: Jakób Anjawa i Andrzej Stelter — obaj młodzi ludzie. — Pogrzeb ich, wbrew przypuszczeniom, odbył się spokojnie, bez żadnej demonstracji, ze współudziałem wielu mieszkańców. Polskie Towarzystwo św. Cyryla i Metodego pełniło straż honorową przy ciele Andrzeja Stelter, który należał do tego towarzystwa. Kościelne ceremonie odbył znany Polakom ks. Moczygoba, ze współudziałem Rev. McGovern'a oraz Hogan'a. Była odprawiona solenna msza, po której ks. Mc Govern miał krótką przemowę; radził zebranim konie poddać się smutnym okolicznościom i wrócić do przerwanych robot. — potem zapewniał zebranych, że władze opiekować się będą zawsze biednym robotnikami. Po pogrzebie wszyscy rozeszli się do domów; miasto wyglądało jakby nigdy żadne nieporządki miejsca nie miały. Opinia ogólna przypuszcza, że całe niebezpieczeństwo minęło.

Jan Polus, który był ciężko ranny, zmarł także i był pochowany w z. piątek. Z innych rannych w leżbie S. najeźszej jest ranny Adolf Miller.

Wczoraj było w naszej Redakcyi 2ch obywateli z Lemont — mówili nam, że wszystko jest w mieście spokojnie. Lecz wogóle oburzenie przeciw milicyi wielkie, gdyż strzały były wywołane bez najmniejszego powodu. — Wojsko jeszcze nie odeszło — stoi w okolicach miasta na koszarce Singer'a i innych.

Dobry przykład.

Otrzymałmsy z Bay City egzemplarz "Tribune" z zeszłego piątku, z którego widzimy, że tamtejsi Polacy postępują w sposób godny naśladowania.

Z długiego artykułu, zamieszczonego w tej Gazecie, dowiadujemy się, że Polacy zamieszkali w Bay City, zebrali się w zeszły czwartek w sali miejskiej, dla obmówienia ważnej sprawy protestu. Ob. August Elias otworzył posiedzenie — objaśnił zebranim cel wspólnej narady, poczem komitet zaprosił Hon. H. M. Wright'a na prezydenta.

Pan Wright zajął ofiarowane miejsce i krótką przemową podbił wszystkich obecnych. — Następnie Szanowny ks. Sklarzyk przemówił po polsku; swoja piękna, patriotyczna mowa poruszyła serca Polaków. Po ks. Sklarzyku mówił pan. Weadoch, Amerykanin, który zapewnił zgromadzonych, że szczerze współczuje niedoli naszych nieszczęśliwych ziomków; powiedział, że myśl protestu która wyszła z grona Polskiego, jest bardzo szlachetna i może dużo dobrego uczynić, gdyż St. Zjednoczone uczynią wszystko, co tylko jest w ich mocy, rozumie się drogą pokojową, by gwałtom w Rosyi, zaprotestować w taki sposób, aby ten protest jakikreuzywiasty, praktyczny skutek mógł Polakom przynieść. Mowa ta była przyjęta z entuzjazmem. Następnie był odczytany i przedstawiony protest zupełnie dosłownie, jakśmy go ułożyli i we właściwym czasie ogłosili. W ogóle z całego przebiegu sprawy widzimy, że mieszkańcy z Bay City wzięli się do rzeczy serio — przynosi im to tylko prawdziwy zaszczyt, a innym daje wzrośły przykład i zachęte.

Pogadanka Tygodniowa.

Według naszych pojęć, gazety polskie wychodzące w Ameryce, mają tyle do zadania, przy dobrych chęciach mogłyby tak wiele dobrego rodakom uczynić, że doprawdy, zdaje się nam, być niemało zabrań, brzoza zabrań, mować sprawami takimi, które całego ogółu polskiego się nie tyczą — Wierząc, że są jednak położenia nie kiedy, że ze względu na szerszy ogół, trzeba nieraz występować we własnej obronie, nieraz znowu, chłostać i oddawać pod sąd ogółu niecie postępków, które szerszą tylko niezgodę między nami.

Wierząc, że przy czytelnicy, z prawdziwym wstrętem biorą za pióro, w tej chwili; przecież jeżeli przechodnia pies w nogę ugryzie — człowiek bierze za kij i broni się — chociaż, łatwo sobie wystawić, przyjemności nikomu to sprawić nie może.

W ostatnim No. Gazety swej Dymiewicz donosi, jakoby otrzymał list od p. M. Dunajskiego, z Winona, Minn. Dymiewicz mówi, że p. Dunajski, który nie jest agentem "anonsowego" pisemka" ostrzega wszystkich, aby się nie dali łapać na grunta w kolonii "Sobieski" i że gotów jest ostrzegać każdego, kto tylko się do niego uda.

Zdaje się nam, że *takty* najlepiej mówią, dlatego bez długich komentarzy zamieszczamy list p. Dunajskiego, który do nas pisalsz.

SZANOWNY PANIE KLUPP!

Dzisiaj odebrałem Pańska gazetę, gazetę katolicką i od tego, fałszywego, wydawcy mówię od *fałszywego*, bo w nim znalazłem fałszywe doniesienie. A dowiedziałem się z tej gazety, że pan Maciej Dunajski nie jest agentem nie wpnego "pisemka anonsowego," i że o wch szesciu nie kupiło gruntu, w kolonii Sobieski, i że drzewo wygląda jak gołe maszty, i że ja stary który wiedziałem zimną i gorącą Amerykę, znam się na tem i nie chcę aby rozsądnych

ludzi zwodzić; a więc do mnie mają się wszyscy zgłaszać po objaśnienia.

Szanowny panie, skórom to przeczytałem, to tak jakbym został rażony sztyłem. bo ani ja ani żaden z moich kamratów tego nie podawał. Więc zaraz po przeczytaniu piszę do Dymiewicza.

Panie Dymiewicz, bądź pan tak dobry i odeslij mi napowrót to nadesłanie, co zostało wydrukowane w numerze 19ym. Gazety Polskiej; oto jeżeli pan tego nie uczynisz, to będę się starał po wszystkich gazetach ogłosić, jako zdradając, rozsiewacza niezgody i burzyciela naszej polskiej narodowości. A jeżeli pan odebrał jakie pismo, to się dziwię jak je pan mógł umieszczyć za moje; kiedy pan musisz znać moje pismo, bo ja przecież tyle razy do pana pisywałem po książki i w innych interesach.

Takiej jest treści ten list com wysłał do Dymiewicza. (Być może, że Dymiewicz odebrał jakie pismo od kogo, bo tu on ma jednego pomocnika takiego jak on sam jest. Ten u nas już wiele złego między naszą narodowością napłatał. Ja ze swojej strony przysięgam, że żadnego ogłoszenia ani podania do Dymiewicza nie podałem. A to jest wielkie kłamstwo, że tam są drzewa jak maszty bo jest za wiele gałęzi. Ale to, to już Dymiewicz tak sobie sam, do głowy powziął, gdyż przyszedł mu na myśl Arkansas, gdzie byłby powieszonym, gdyby było na czem.

Teraz oczekuję odpowiedzi od Dymiewicza i czy tego pisma, co mu było przesłane.

Proszę pana aby to umieszcil w swojej gazecie, aby rodacy, wiedzieli jakie to fałszywe pogłoski są umieszczone w gazecie Dymiewicza, aby rodaków wprowadzić w błąd.

M. DUNAJSKI.

Winona, Minn. 7 maja 1885 r.

A więc wobec tego, dokumentu, jak wygląda ostrzeżenie "Dymiewiczowski"? Nie jest że to najgrubsze fałszerstwo, na jedynejsze oszczerstwo?? Pan D. albo sam wymyślił cały ten fałsz, albo otrzymał jakieś pismo od swoich współników — co weale winy nie łagodzi, p. Dunajski sam powiada, że Dymiewicz zna jego pismo, więc w każdym razie, Dymiewicz działał w złej myśli — dopuścił się fałszerstwa, aby tylko, być w stanie mnie i mój interes oczernić. Ani słowa, Dymiewicz w środkach nie przebiera! Więc czego się tu po nim spodziewać! Polemnikę dłuższą uważalibysmy za uwłaczającą samym sobie, za nublającą naszemu piśmie. Lecz ostrzegamy Dymiewicza, niech będzie nieco ostrożniejszy bo pewnego pięknego poranku znajdzie się tam, gdzie już od dawna być powinien; gdzie? czytelnicy zanadto są domyślni, zanadto dobrze znają przeszłość Dymiewicza, by niewiedzieli gdzie — z pewnością nie w Redakcyi Gazety Polskiej.

Teraz koncze, prosząc czytelników o wybaczenie, zemi ich zajął tak brudną sprawą — wierząc, że konieczność smutna zmusiła mnie do tego.

Szanowni Czytelnicy wybaczą, że dzisiejszy No. Gazety jest nieco opóźniony; powodem jest zepsucie się maszyny

ROZMAITOŚCI.

Na przyjęcie pewnego możnego ale bardzo umyślowo ograniczonego pana, strzelano też z moździerzy. — "Aj waj" — zawołał jakiś żydek — na co oni tyle prochu marnują, kiedy on go nie wynalazł?"

Pewna dama wybierała się wieczorem jak zwykle w odwiedziny. — Odchodząc pocałowała córeczkę, pocieszając ją, że może się zabawić z kotką i z małym kociątkiem. — Och! zawołało dziecko z płaczem: "Jakie to kociątko szczęśliwe, jego mama nigdy nie chodzi na wieczorki!"

Oficer pewien wyzwał żyda Lewka na pojedynek, ale Lewek nie chce pojedyńku przysiąc. "Jeżeli pan się nie stawisz — woła oficer oburzony — natenczas jesteś psem!" "Ny — odpowiada Lewek — woła ja być żywym psem, jak zabitym Lewkiem."

Na wieczorku w salonie wygrywa dama z uczniem mazura Szopena, a widząc młodzieńca słuchającego z natężoną uwagą, pyta go po skończonej grze: "Czyś pan także muzyczny?" "A tak, proszę pani." Grasz pan Szopena?" "Nie proszę pani, tylko preferans!"

Według naszej mody. — "Widzisz ojczulku" woła córeczka, wracająca z wyższej szkoły, jakie piękne mam świadectwo! Posłuchaj tylko: "Postępy w logice celujące, w historii sztuki dobre, w estetyce bardzo zadawalniające, w muzyce bardzo dobre, w ekonomii politycznej celujące."

"Bardzo pięknie" — odpowiada ojciec — jestem nadzwyczaj zadowolony i z twych postępów i z twojej szkoły. — Nie boję się też o twoją przyszłość. — "Jeżeli twój przyszły mąż będzie się znał na gospodarstwie domowym, będzie umiał gotować i szyc na maszynie, to wasze małżeństwo będzie bardzo szczęśliwe!"

Balon ze sterem. — We Francji odbyła się w Meudon w obecności francuskiego ministra wojny Campenona po raz drugi próba z balonem, dającym się rzekomo kierować. Próba rozpoczęła się o godzinie 4 a skończyła się o godzinie 5ej minit 40. "Figaro" donosi, że próba się nie udała z powodu silnego wiatru, któremu balon tylko przez kilka minut mógł stawić opór. Również nie mógł balon powrócić na to miejsce, z którego wyszedł, gdy sruha po 10 minutach przestała funkcjonować. Ostatecznie spuścił się balon w Wersalu, skąd go przywieziono do Meudon. "Petit Journal" natomiast donosi, że przedsiębiorcy mogą być zadowoleni z swego wynalazku.

Znakomity feletonista francuski Franciszek Sarcey, w ostatniej swojej pogadance tygodniowej wziął za przedmiot przesady, jakie panują w stolicy cywilizowanego świata, w Paryżu. Stwierdza on, iż nietylko koleje, ale nawet omnibusy mają w piątek znacznie mniejszy dochód, niż w innych dniach tygodnia. Obawa liczby 13 jest jeszcze tak rozpowszechniona, że np. na Avenue Friedland nie ma domu z numerem 14, tylko jest 11bis. Na co prefekt, na usilną prośbę właściciela, dał pozwolenie. Ze nawet najinteligentniejsze sfery nie są wolne od tego przesady, dowodem jest fakt niedawny, który Sarcey opowiada. Towarzystwo, złożone z artystów i literatów, wyprawiało sobie kolację. Nakryć położono 14, ale jeden z wprostonych nie przyszedł. Niektórzy z zebranych nie chcieli za nie w świecie usiąść do stołu w trzynastu, skończyło się więc na tem, iż dwaj uczestnicy biesiady wyszli na ulicę i spostrzegłszy jakiegoś przyzwyczajonego wyglądającego woźnicę, ugodzili go, aby za sutą zapłatę na godzinę użył im swojej przerywanej od nieszczęścia obecności...

Z Grudziądza donoszą dnia 16go Września: W Niedzielę wieczorną godziną zakończył życie doczesne s. p. Michał Feliks Zakrocki, starzec 81-letni, który pozostawia po sobie znaczą-

ca pamięć prawdziwie ojczyzną miłującego Polaka. S. p. M. Feliks urodzony z dość zamożnej rodziny na Litwie brał czynny udział w powstaniu roku 31. Po upadku powstania zniewolony był opuścić swą rodzinną glebę, pozostawiając fortunę swą po ojcach odziedziczoną na pastwę ówczesnych rządów rosyjskich. Przebywszy granicę pruską osiadł w Grudziądzu nad Wisłą, a mając trochę gotówki, którą ze sobą zabrać zdołał, zaczął handlować drzewem i tem podobnymi materjami. Lecz nie długo pozwolił mu spoczywać i tutaj los sprawy polskiej. — Rok 1848 albowiem wyrwał go z zacisza domowego na widowię polityczną naszych natenczas w uspieniu pogrążonych Prus Zachodnich.

Po uśmierzenia rozruchu roku tego i jemu dostały się 3 miesiące więzienia fortecznego, które w tutaj-zej fortecy odsiedział. Po odzyskaniu wolności złamany fizycznie i materialnie utracił swój interes, ludność zaś niemiecka miasta Grudziądza w swej nienawiści do Polaków dała mu z powodu tego przydomek "der Polen könig" pod którym dotychczas był znanym i który do deski grobowej mu towarzyszył. Lecz jeszcze nie wszystko, po wybuchu powstania roku 63 będą sam słabym i starym wysłał jednego z swych synów, podporę swej starości na pole walki, który tamże śmierć znalazł, tracąc po niedługim czasie drugiego w podobny sposób.

W końcu żyjąc prawie odosobnionym i patrząc na długoletnie męki swej małżonki, która chorobą złożoną przeszło lat pięć na łożu boleści spoczywa, zarabiał sobie na chleb codzienny pośrednictwem ekpedycyji towarowej wodą, posiadając ciągle szacunek u garstki obywateli polskich zamieszkałych tutaj. Niechaj mu przeto ziemia, w której spoczął, a którą tak szczerze kochał, będzie lekka.

Dobra nauka. — Kalif Hekkam lubił nadzwyczaj przepychy. Aby rozprzestrzenić ogrody pałacowe, zakupił wszystkie sąsiednie grunta i płacił za nie najwyższe ceny. Jedną tylko ubogą wdowa nie chciała za żadne pieniądze sprzedać swego małego gruntu z chałupką, w której rodzice jej i dziadowie się rodzili. Intendant budowli dworskich rozgniewał się na ten upór i kazał wdowie własność zabrać gwałtem i wypędzić biedną z ojcowizny. Wdowa poszła ze skargą do Kadego czyli sędziego. Ibo Bessir był wtenczas sędzią w stolicy; ten przyznał kobiecie słuszność, ale też wiedział, że niebezpieczną jest rzeczą występować z prawem przeciwko samowładnemu panu, którego wola w kraju jest prawem. Po krótkim namyśle kazał sobie osiadać osła, wsiadł na niego, zabrawszy ze sobą miech ogromnych rozmiarów i pojechał do Kalifa, który oglądał właśnie piękne budowle, jakie się wznosiły na gruncie ubogiej wdowy. Kalif zdumiał się na widok Kadego, siedzącego na osie z ogromnym miechem, ale jeszcze bardziej zdziwił się, gdy Bessir do nogi mu się skłonił i prosił o pozwolenie napełnienia tego miecha ziemią. Ciekawy co z tego będzie, zezwolił na to, poczem Bessir pokornie prosił, aby mu pomógł napełniony miech włożyć na osła. Jakkolwiek prośba ta była niesłychana, jednakowoż Kalif chcąc wiedzieć do czego to zmierza, schylił się i sięgnął po miech, ale nie mógł ruszyć go z miejsca. "To za wielki ciężar, rzekł, niepodobna mi go podnieść!" "Miłościwy Panie!" odrzekł Bessir: "ten miech ziemi już ci jest za ciężki, chociaż to tylko odrobina tej ziemi, którą nieszczęśliwej wdowie tak niesprawiedliwie kazałeś wydrzeć. A jakże to będzie, gdy w dniu sądu przedwieczny sędzia całą tę zagrabioną ziemię na barki twoje włoży?" Itekkam zastanowił się — przyznał sędziemu słuszność i pochwalił jego mądrość, wdowie zaś oddał grunt cały i podarował wszystkie budynki, które na nim był wystawił.

KRASZEWSKI I GOGOL. "Kijewlanin," który obecnie bardzo troskliwie zbiera wszystkie wspomnienia z przeszłości uniwersytetu kijowskiego, odgrzebał w aktach kancelaryjnych następujące *dielo* o stosunku Kraszewskiego do uniwersytetu kijowskiego: "Przy otwarciu uniwersytetu św. Włodzimierza, na etapie mieściła się pozycja lektora języka polskiego; posadę tę odano dawnemu lektorowi języka an-

gielskiego w liceum krzemienieckiem Mikulskiemu, który jednocześnie został mianowany bibliotekarzem. W roku 1835 Mikulski wyszedł ze służby, a język i literaturę polską czasowo wykładał Józef Korzeniowski, będący podówczas adjunktem przy katedrze literatury łacińskiej, ale wykłady te przerwały się już w r. 1834. W r. 1836 w celu wykształcenia lektora języka polskiego ogłoszono konkurs, na który nadesłano siedm prac, rozpatrzonych następnie przez komisję, złożoną z profesorów. Trzy z tych prac komisya uznała za dostateczne. Po otwarciu kopert okazało się, że najlepszej z tych prac autorem był szlachcic z gub. grodzieńskiej Józef Kraszewski. Rada uniwersytecka zawiadomiła go o tem i zażądała od niego przedstawienia dokumentów, a jednocześnie odniosła się do gubernatora grodzieńskiego po informację o konducyji i sposobie myślenia Kraszewskiego. Gubernator bezwzględnie odpowiedział, że Kraszewski znajdował się pod sądem za naganne zachowanie się w r. 1830 i że dopiero w r. 1832 otrzymał Najwyższe przebaczenie, z tem jednak zastrzeżeniem, ażeby znajdował się pod najostrożniejszym nadzorem policyi i miejscowych władz cywilnych. Wobec tego wileński generał-gubernator nie pozwolił Kraszewskiemu wstępować do służby, a zwłaszcza w wydziale edukacyjnym. Z dwóch pozostałych kandydatów, jeden nie odpowiadał wszystkim warunkom, a drugi rzekł się sam kandydatem. W tymże samym czasie rada uniwersytecka roztrząsała projekt stałej ustawy dla uniwersytetu św. Włodzimierza, tymczasem zaś ustawa była zatwierdzona tylko na cztery lata i termin jej upływał w r. 1838. Rada uznała za pożyteczniejsze ustanowić osobną katedrę historii literatury słowiańskich narzeczy, a w tej liczbie i literatury polskiego, oddzielnej zaś lektora języka polskiego znalazła zbyt nietycznym. Na tem też rzecz stanęła. Niebawem zaszły zaane wypadki r. 1839 w uniwersytecie św. Włodzimierza, których naturalnem następstwem było zniesienie pozycyji lektora polskiego języka. Myśl wznowienia lektury języka polskiego w uniwersytecie powstała znowu po wielu latach, w początkach panowania cesarza Aleksandra II, ale i wówczas nie było jej sądzonym wejść w wykonanie." Niepowodzenia Kraszewskiego nie należy zresztą brać tak bardzo do serca, zwążywszy, że nie on tylko jeden uznany został za niegodnego kijowskiej katedry. Oto np. co pisze tenże sam "Kijewlanin" o Gogolu: "W liczbie konkurujących o katedrę historii powzecznej przy tym uniwersytecie był autor "Riwiora". Prośba jego nie miała powodzenia, gdyż minister oświaty hr. Uwarow był tego zdania, że profesura Gogola nie będzie z korzyścią ani dla samego autora, ani dla kijowskiej wszechszkoły. Niepowodzenie to widocznie bardzo ubożyło Gogola, gdyż nieraz potem odzywał się, że profesorowie kijowskiego uniwersytetu są lichą zbieraniną..."

ZIEMIA W GALICYI, coraz bardziej się usuwa z pod stóp jej przastarych posiadaczy, właścicieli większych. "Dziennik Poz." w gorąco napisanym artykule p. t.: "Słowo o szlachcie i do szlachty galicyjskiej" wzywa póki czas właścicieli większych w Galicyi do opamiętania się i obrony. A jest czego: "Na podstawie dobrych informacji podajemy, iż w powiecie horodeńskim (w Galicyi) z liczby 49 majątków blisko połowa zarządzana bywa przez żydów, z tytułu bądź własności ich (6), bądź też wydzierżawienia im takowych przez szlachtę polską (15), w powiecie borszcowskiem stosunek ten jeszcze smutniej się przedstawia."

Ładna sprawa. Nie jedni wszakże obywatela zawinił tutaj: Austria pracowała lat sto z górą nad zubożeniem, demoralizacją i ogłupieniem swego zaboru polskiego, tak, że z tych fatalnych uścisków wyszła Galicya omdlała, a podobną poniekąd do Górniką zasypianego żywcem, którego bodaj, czy nie zapóźno odkopano. Po zatem jest dobry kawał wina i po stronie szlachty galicyjskiej:

"Pamiętamy dobrze, cytuję "Dziennik", z jak źle utajonem oburzeniem przyjęto przed paru laty wniosek pewien na walnem zebraniu c. k. towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, domagający się uchylenia żydów z tych pozycyji (wydzierżawienie propinacyi,

pachtu krów i t. p.) porówno dla pana, jak dla ludu arcyniebezpiecznych. Pamiętamy też dobrze owe skandaliczne zachowanie się pewnego obywatela galicyjskiego roku jeszcze bieżącego w obec kapłana dzielnicy naszej, kuszącego się o propagandę trzeźwości pomiędzy biednym ludem naszym w Galicyi. Wedle wiadomości nas docho-dzących, usilnie ze strony duchowieństwa rusińskiego w Galicyi czynią się starania, by chłop od karczmy odwieść, by go oświecić, uspołecznic. Któż mu w tem przekornie przeszkadza? Szczególna spółka — żyd z szlachcicem polskim skoalizowany. Już też we wschodniej Galicyi pomiędzy ludem krąży *bon mot* takie, "że chłop wyszedł z poddaństwa szlachcica, ale szlachcic za to wszedł w poddaństwo żyda."

Przykładów podobnych cytuję "Dziennik" jeszcze kilka. Wszystkie one brzmią na tę samą oplakaną nutę, wszystkie świadczą o głęboko podkopanych warunkach bytu galicyjskich stanów "dyrygujących". W jaki jednak sposób ratować położenie zagrożone, najmniej, zdaje się, myśli, a przynajmniej pisze prasa nasza galicyjska. Konstataowanie tylko tych zjawisk ujemnych zaczyna coraz pełniej-szem płynąć korytem. Jest to już coś...

KOESPONDENT do francuskiego dziennika "Le Mot d'Ordre" tak pisze, a propos pobytu cara we Warszawie:

"Szczęśliwy jestem, iż się znajduję w Warszawie." Tak powiedział car, a więc trzeba mu wierzyć. Bo i zresztą dla czegożby nie miał być szczęśliwym w tej Polsce, dla której od tak dawna wszyscy carowie okazali tyle dowodów przywiązania i miłości?

Dla czegożby nie miały być szczęśliwym wśród tych kobiet, których mężowie, synowie i ojcowie byli więzieni, knutowani, wysłani na Sibir, rzucani żywcem w owe groby, które się zwą carskimi kopalniami?

Widzieliśmy ich odjeżdżających — mówili kiedyś wielki poeta Adam Mickiewicz. — Mieli oczy zapadłe, wygłodniałe, szeroko rozwarte... A lud otworzył także usta i oczy z tysiąca piersi dobyło się jedno olbrzymie westchnienie, westchnienie głuche i głębokie, jak gdyby wszystkie groby naraz zajeżdżały.

A więc — powiada dalej autor artykułu — niechaj brzmią dzwony, niech się rozlega Te Deum, bo car szczęśliwy a Polska pijana radością.

Prawda, i teraz co dzień arezują i więzią setkami, ale któżby myślał skarzyć się na to, kiedy car jest szczęśliwy?

Aby nie zamaciło jego szczęścia, bez pozwolenia nie wolno zbliżać się na sto kroków do jego świętej osoby; carów bowiem szczęście bardzo krucho. Atoli z odległości takiej dozwolonem jest zwykłym śmiertelnikom widzieć cara w mundurze zielonym, z koźniercem zahaftowanym złotem. Car bowiem nigdy nie zuca munduru; mundur to carska skóra: car rodzi się, żyje jako grenadyr (znowu więc cytuję z Mickiewicza).

Żołnierze otrzymali rozkaz strzelać do każdego, kto by odważył się przebiec drogę, jaką car przejeżdża. Bez wystrzałów uroczyście nie byłaby kompletna, a kolor krwi zawsze podnosi wartość obrazu. Czerwień, kolor żywy, czaruje cara.

Jeżeli sklepy kazano zamykać na godzinę przed jego przejazdem, to dla tego tylko, aby pozwolić handlującym brać udział w ucieście.

Jeżeli piwnice wszystkich domów rewidowane są co rano — to tylko dla tego — o łaskawa pieczołowitości! — aby każdy wieczorem miał co wypić za zdrowie cara!

Armia tworzy straż około swego pana; karabiny jej nabite, bagnety na luzach, szable obnażone, a lonty goreją.

Jeżeli car je — Polska trawi; jeżeli śpi — Polska marzy; jeżeli się cieszy — Polska się śmieje... aż do łez.

To nawet nie samo szczęście, ale chyba szaleństwo, a jeszcze są głupcy, którzy się boją powstania w Galicyi! Zapewne, bo czyżby znalazł się gdziekolwiek Polak, któryby był w stanie żyć gdzieindziej niż pod łaskawymi prawami cara?

Z Berlina, z Wiednia powinszowania przybyszą. Ludy zazdroszczą szczęścia Polakom i tylko my jedni pozostajemy biernymi widzami, a wśród nas patrzący się na to przytaczają przyszłowie: "Och taka radość straszna!"

Gazeta Chicagoska

Wydawca i Właściciel

G. A. KLUPP,

666 Milwaukee Avenue,
CHICAGO, ILLINOIS.

CHICAGO, 17go PAŹDZIERNIKA, 1884.

Rólność.

Rólność ta najszlachetniejsza gałąź prac człowieka, szanowana i poważana od najdawniejszych wieków w społeczeństwie ludzkim jest główną osią, około której obracają się nauka, przemysł, sztuki i handel. Społeczeństwo ludzkie pracujące łącznie około utrzymania życia i wygod człowieka, musiało rozdzielić się na liczne rodzaje pracy w celu utrzymania tego olbrzymiego koła. Jak we wszystkich zajęciach pracującym, dostaje się udział mniej lub więcej wzniosły, tak rolnikowi przypadł udział, że pracą i potem swym żywi pozostałą resztę swych braci.

Człowiek tylko bezmyślny biorąc pożywienie do ust, nie czuje tego, że gdyby rolęnictwo poszło w zaniedbanie, musiałyby nastąpić zagłada rodzaju ludzkiego, wszelkie obroty spekulacji — nagromadzenie stosów złota nie wystarczy nawet na jednorazowe pożywienie dla człowieka.

Ze szlachetności zajęć wynika i szlachetność czynów, dlatego we wszystkich narodach stan rolniczy odznaczał się zawsze większą moralnością i gotowością do szlachetnych poświęceń — a mając ustawiczną czynność z przyrodą na każdym kroku spotyka się z wielkością stworzenia, dającą mu powód do uwielbiania swego Pana i Stwórcy.

Dla tego też we wszystkich krajach ludzie kierujący sprawami zarządu, mają jako główny cel wzrost, rozwój i pomyślność rolnictwa. — Za szczęśliwego należy uważać człowieka, który w spadku lub z oszczędności może przyjść do własnego kawałka ziemi. Jakkolwiek zubożenie się raptowne nie przypada w udziale rolnikowi, jednakowoż wzrost dobrobytu chociaż wolniej przychodzi — jest trwalszym i pewniejszym. Widzimy nieraz ludzi raptownie zubożonych, a w następstwie spekulacją w jednej chwili dochodzących do nędzy, przeto nie trudno, że w wypadkach takich częstokroć następuje najnędniejszy koniec moralny człowieka.

W krajach przeludnionych, gdzie każdy cal ziemi jest zajęty i człowiek zmuszonym jest nawet nieużytki ciężką pracą zmuszać do produkcji, za zamożnego uważa się ten, kto posiada własność gruntową. — Inna jest rzecz na półkuli ziemi, którą obecnie zamieszkujemy, tu byle trochę rozsądka w wyborze można jeszcze łatwo nabyć grunt w miejscowości, która w krótkim czasie stanie się kwitnącą okolicą; przeto ludzie, którym nie jest obojętną wiara i język ich ojców winni się łącznie gromadzić w jedną miejscowość i tam stanowić niejako jedną Polską rodzinę.

Smutnie daje się widzieć rozrzucanie się Polaków po różnych stronach, a jeszcze smutniej sły-

sząc wyrażenia: "Co mnie tam narodowość obchodzi, ja chcę mieć pieniądze!" Zdanie to przy całej niskości charakteru bywa prawie zawsze dotkliwie ukaraniem, gdyż taki człowiek nie znajdując przyjaźnej pomocy od obcych, wraca się natenczas do swoich kiedy wszystko stracił.

Przypominając czytelnikowi podane w No. 1szym GAZETY CHICAGOSKIEJ główne warunki osiedlania się i zakładania Polskich kolonii, chcę zwrócić uwagę na pomyślny kierunek rozwoju takowych i na korzyści materialne. — Tu w Stanach Zjednoczonych Ameryki wielkie są widoki dla rolnika, rozumnie gospodarującego; ziemia dobra i dziewicza długie obiecuje plony, a przy starannych warunkach uprawy, może być nigdy nie wyczerpaną. Z czasem szybko wzrastająca ludzkość doprowadzi ceny produktów i potrzeby takowych do rozmiarów większych, aniżeli produkcya wyniesie, ztąd i pewność wzrastających cen tak produktów jak i ziemi.

Chodowla inwentarza daje nadzwyczajnie korzystne widoki; obecnie jest tutaj cena pokarmów do wychodowania inwentarza niższą aniżeli w Europie, a ceny inwentarza znacznie przewyższają ceny wielu krajów europejskich. — Powodem tego jest zaniedbana i mało troskliwa chodowla. Jak wiele rzeczy w krajach poczynających swą egzystencję tak i tu dotąd rolęnictwo po większej części prowadzone jest bez zamiłowania — jedynie dla wyciągania pospiesznych korzyści, bez myśli nawet, że gospodarstwo rolne opartem być winno koniecznie na kilku źródłach dochodów, ażeby wszystko racjonalnie mogło być zużytkowane i dały odpowiednie korzyści. — Tutaj przeciwnie zostawia się wszystko troskliwej Opatrzności i dla tego czytamy często, że znaczne stada bydła, koni lub owiec dla braku paszy lub wskutek mrozów wypadły. — Jakież to z tego nieobliczone straty dla społeczeństwa powstają, kiedy przy opiece i troskliwości straty te są łatwe do uniknięcia. — Rólność potrzebuje koniecznie oprócz względów na korzyści pieniężne i zamiłowania. Pracując z upodobaniem i pragnąc mieć korzyści z rozwoju swego gospodarstwa, rolnik osiągnie takowe z licznych źródeł jakimi są: zboże, ogrodnictwo, chodowla inwentarza, produkcya nabiółu wełny i pszczolnictwa.

Szczupłość pisma nie pozwala na teraz o rzeczach tych traktować szczegółowo, lecz rzucone myśli oświetlą niejednego i zwrócą jego uwagę na właściwy kierunek obrania sobie stałego zajęcia i zapewnienia niezależnego bytu.

Czytelnia Polska w Chicago.

Wszystko, co jest polskie i co dąży do podniesienia wiedzy i moralności, jakże winno być drogie sercu Polaka, w którym tleje iskra miłości Ojczyzny. Pomimo całej wolności i swobody jakiej narodowość nasza doznaje na gościnnej ziemi Stanów Zjednoczonych w Ameryce, tu w Chicago oprócz początkujących dla dzieci szkółek przy kościołach polsko-katolickich, a których istnienie zawdzięczamy polskim kapłanom, o żadne instytucje narodowe ani się troszczymy ani też staramy. Cza-

sem odezwie się jaki głos zbolący nawiązujący ludzi do krzątania się około dobra własnego i ogólnego, lecz większość przeczyta i powie: "Ma racyą!" a później trzeba będzie coś o tem pomyśleć. — Oj! to nieszczęśliwe "później", które nam tak schlebia w lenistwie, i które gęszymi wyrzutami sumienia, czy przestanie być kiedy wadą narodową? W No. 3 z rb. *Gazety Katolickiej* artykuł o potrzebie szkół średnich podpisany "Alfa", nie mógł jak tylko być przyjęty z całą sympatią i uznaniem przez ogół, dodam tylko, że Szanowny autor pominął, że szkoły średnie dające wskazówki w licznych gałęziach wiedzy poprowadzą wykształcenie we właściwym kierunku i do właściwego celu jeżeli są poparte czytaniem odpowiednich książek. Znamy liczne przypadki, że ludzie zastępi na polu nauki zawdzięczają swą wielkość jedynie tego rodzaju kształceniu się.

Potrzeba Czytelnii Polskich jest Alfą i Omegą całego rozwoju narodowego — zwłaszcza tu w Ameryce, gdzie o polską książkę jest tak trudno, którą potrzeba z połączeniem kłopotów, kosztów i czasu sprowadzić dopiero z Europy — pojedyncze jednostki przy najlepszych chęciach sprowadzenia książek nie tylko dla ogółu, ale i dla siebie nie osiągną pożądanego skutku. Jedynie tylko łącznie staranie się i łączna praca zdoła nagromadzić odpowiednią liczbę dzieł, służącą do ogólnego użytku.

Biblioteki i Czytelnie, ażeby miały właściwą wartość, potrzebują lat pracy i zbierania, a zatem za późno będzie myśleć o zakładaniu takowych, kiedy ogół dojrzeje i uzna gwałtowność i pilność potrzeby takowych. Ludzie wznioślejszych uczuć niechaj się tem nie zrażają, że książki dziś leżą na półkach i mało znajdują chętnych czytelników, zadaniem naszym niech będzie dbać o powiększenie tak liczby jak wyboru książek — przyjdzie na wszystko czas i przyjdzie chwila, kiedy następcy nasi powiedzą: "Bóg im zapłać!" Żądający wiedzy i czytania znajdą się może prędzej aniżeli spodziewamy się!

Dobra książka niezawodnie jest najlepszym przyjacielem, który nigdy nie zawiedzie i skoro ktoś przeczyta pierwszą, a ta zacieka go i oddziała na jego umysł, niezawodnie tęsknić będzie za chwilą wolną, w której będzie mógł poprzestawać z ulubionym autorem.

Czytelnia Polska w Chicago zawiązaną została dopiero od półtora roku, bez żadnych funduszy, jedynie tylko w odwołaniu się do poczucia polskich obywateli. — Zaopiekowało się takową Towarzystwo "Harmonia", nie jako swą własnością, ale jako własnością ogółu, własnością narodową i dla tego tem wyższe Towarzystwo cenić należy, i ma istotne prawo do wdzięczności, że pracę i pieniądze swe poświęca na cel instytucji narodowej.

Administracja Czytelnii czyniła zaproszenia do polskich Towarzystw, ażeby przyjęły współdziałanie i opiekę, a jako stały fundusz zadeklarowały roczną opłatę po dwadzieścia pięć centów od członka, a tem samem nabędą prawa, że jej członkowie mogą bezpłatnie korzystać z czytania książek, lub brania takowych do domu, a przeznaczeni delegaci Towarzystw stanowią i zaliczeni zostaną jako skład Zarządu. — Rezultat tych usiłowań wypadł smutnie — niektóre Towarzystwa nadesłały jednorazową ofiarę — drugie odpowiedziały, że o tem później pomyślą, trzecie, że jako Towarzystwa kościelne nie ze sprawami narodowymi nie mają do czynienia — inne wreszcie nie nadesłały wcale odpowiedzi. — To jasno wskazuje jak radykalnej potrzeba pracy, ażebyśmy zajęli właściwe stanowisko. Mamy niewątpliwą nadzieję, że duchowieństwo polskie, mające niezaprzeczenie największy wpływ, poprzez tak utrzymywanie jak zakładanie polskich czytelni i jako synowie narodu współdziałają swego w kierownictwie nie odmówią.

Pragnących znać sprawozdanie z działań Czytelni odsyłamy do ogłoszenia Zarządu Czytelni zamieszczonego w Gazetach Polskich w połowie Sierpnia, rb. — Sprawozdanie to jest tylko zamieszczone w gazetach tych, które raczyły takowe przyjąć bezpłatnie. — Po sprawozdaniu już Czytelnia zakupiła sto pięćdziesiąt tomów cennych dzieł, polskich autorów, nadejście których w każdym dniu jest spodziewane. Konstytucja Czytelni pozwala każdemu Polakowi korzystać z książek i brać takowe do domu za opłatą pięciu centów miesięcznie i złożenia kaucyi odpo-

wiedniej wartości pożyczających się książek. Czytelnia jest otwartą każdej niedzieli po południu.

Polska publiczność zapoznawczy się bliżej z celami Czytelni niewątpliwie starać się będzie przyjść z pomocą, a w razie odwołania się Zarządu, ofiar swych na wzrost tej tak koniecznej polskiej instytucji nie poszczędzi.

Czyja Wina?

Sprawa awanturka Stanisł. Skrzyńskiego, czyli Zaremby, jak się potem przezwiał — niemiłe wywołała wrażenie wśród naszego społeczeństwa Chicagoskiego. — Jeden z naszych rodaków obalamuony pięknymi jego słówkami powierzył mu w celu zapłacenia za lotę swój ciężko zapracowany grosz w sumie 800 dolarów — a Skrzyński czując pieniądze w kieszeni uciekł, by może znów gdzieindziej pod zmienionym nazwiskiem polować na nowe ofiary. Fakt ten sam w sobie jest bardzo smutnym objawem, a tem smutniej nas porusza, że w obec narodowego naszego nieszczęścia jest pragnieniem każdego dobrego Polaka, aby nasza godność narodowa tak w kraju jak za granicą nie została narażoną na szwank. Ale nieszczęście się stało, pieniądze niepowrotnie stracone, pragniemy przynajmniej wyciągnąć z tego naukę, aby na przyszłość podobne rzeczy były niemożliwymi. Lud nasz jako ogół jest uczciwym i zdolny do najpiękniejszych objawów patriotyzmu, byle prowadzono go we właściwym kierunku i nie podsuwano mu w imię Ojczyzny niskich podejrzeń i potwarzy, by zamącić zdrowy jego sąd o rzeczach. — Nie myślimy wchodzić w żadne szczegóły, bo toby nas może za daleko zaprowadziło, powiemy jednakże, że ciężka odpowiedzialność za to spoczywa na owych samozwańczeniach dyktatorów, którzy robiąc lud igraszką swych własnych interesów i widoków, nie wahają się krzywdzić uczciwych ludzi, rzucać na nich podejrzenia niesłuszne, ponieważ oni niechęć służyc ich widokom.

Podobne potwarze i podejrzenia rzucane w imię Ojczyzny i wiary z dostatecznym nawałem wielkich słów o obowiązkach, poświęceń itp., nie mogą przejść bez wrażenia na tym ludzie uczciwym, nie umiejącym sobie wystawić, aby kto tak bezczelnie kłamać potrafił — robią go podejrzliwym i przez to oddają w ręce podobnym Skrzyńskim czyhającym tylko na to, gdzieby kogo odrwić i obrabować. Lud nasz za mało poczuwa się do solidarności narodowej, kupuje od każdego kto mu się nawinie i kto potrafi schlebiać jego słabostkom nie zważając na to, że tam gdzie przy sprzedaży pochlebstw potrzebne, tam towar będzie kiepskim niezawodnie. — Uczciwy biznesista i dbający o swą godność, nie będzie latał za wami do domu, nie będzie wam nadskakiwał, ale za to obejdzie się z wami uczciwie. Starania wszystkich dobrze myślących Polaków powinny być skierowane na to, aby u każdego z naszych rodaków z chęcią kupna łączyła się zarazem ta myśl: "Pójde do Polaka, bo to mój rodak!" a gdy przyzwyczajymy się do tego tak, iż solidarność narodowa stanie się naszą drugą naturą, wtedy żaden rzeźmieszek nie potrafi nas obalamować i nie będziemy wierzyli w piękne słowa agentów latających od domu do domu i prawiących rzeczy, w które sami nie wierzą.

KONSULTACJA. Pewna jejmość przychodzi do lekarza: "Ach, doktoryszku, jestem bardzo nerwowa, musisz mi koniecznie zapisać lekarstwo!" Lekarz chwytając za puls i powiada: "To nic; lekarstwa nie potrzeba, tylko cokolwiek wycoczynku." "Ależ panie konsyliarzu, zobacz tylko mój język!" nagli dama i pokazuje języczek, na co lekarz, z uśmiechem: "A tak, tak, ten największy potrzebuje wycoczynku!"

Skrzynka do Listów.

Aquila w Nowym Yorku. Wiersz gładki i napisany ze znajomością rzeczy, jednakże niestósowny dla naszej gazety, która nie może robić wyjątków postawiwszy sobie za zadanie umieszczać tylko to, co dobro i użytek narodowości polskiej ma na celu.

P. . . . S. . . . w Brooklynie. — A gdzież tam Pan znów słowika widział w Brooklynie. Zresztą wiersz zupełnie niezdatny do druku — *Saepe stilum vertas*. . . .

HISTORIA UNITÓW ŻURAWNICKICH.

WARSZAWA, 22 Września.

Wieś Żurawnica, w powiecie zamojskim położona, liczy tylko kilkunastu gospodarzy Unitów, którzy najsurowiej prześladowani od r. 1876, dotąd opierają się naciskowi i gwałtom władz powiatowych. Początek prześladowania dało, jak zwykle, niewykonywanie obrzędów prawosławnych. Unicy nie chrzcili dzieci — a gdy takich niechrzconych dzieci uzbierało się we wsi kilkadziesiąt i władze zaczęły rodziców pociągać do kar pieniężnych, Unicy pojechali do Galicyi i tu dzieci po katolicku ochrzcili, w urzędzie zaś gminnym złożyli metryki do zapisania w księgach ludności. To wystarczało do wyprowadzenia wojny na życie i śmierć.

Zrazu metryk nie chciano przyjąć, powołując się na jakies postanowienie z czasów Księstwa warszawskiego (!), później oświadczone, że metryki mogą być przyjęte, jeżeli dzieci będą zaprowadzone przez rodziców do cerkwi dla pomazania. Włóścianie do tego pomazania niewypowiedziany wstręt czują i nigdy się na nie nie zgadzają.

Gdy więc i w Żurawnicy opierano się żądaniu władz, takowe pociągnęły włóścian do kar za przejazd granicy, potem zaś do kar stopniowo zwiększanych za nieprzedstawienie metryk z poświadczeniem pomazania cerkiewnego.

Najpierw kary wynosiły, po 1 rublu, potem po 3 ruble, potem dwukrotnie po 5 rubli, wreszcie dwa razy pociągnięto do kar po 25 rubli. Tak wysokich kar włóścianie zapłacić nie byli w stanie, w obu więc ostatnich wypadkach zabrano im po sztuce bydła rogatego i sprzedano w ościennem miasteczku Szebrzeszynie na licytacji!

Żydzi, którzy to było kupowali, byli względniejsi od prawosławnych czynowników, bo chociaż było to warte więcej niż 25 rubli, do których licytowano, zwracali je za przybitą sumę poprzednim tegoż właścicielom...

Ileż to razy ci nieszczęśliwi, wśród największych robót w gospodarstwie, musieli co tydzień stawać raz do gminy, drugi raz do powiatu w Zamościu, chociaż ani w gminie, ani w powiecie nikt się o nich nie zapytał — ścigano ich ot tak dla szykany, dla zmitrżenia czasu!

Kary pieniężne nie odniosły skutku. Wówczas władze chwyciły się innego środka. Ot 17 gospodarzy, w tej liczbie 3 kobiety, skazano sposobem administracyjnym tj. bez wyroku sądowego, na 3 tygodnie więzienia, w połowie do więzienia w Janowie, w połowie w Lublinie. Tu umieszczono ich razem z kryminalistami, wybierając ku temu umyślnie czas przed Wielką nocą polską, aby przepędzili święta zdala od rodziny i domu. Do aresztu pędzono skazańców piechotą.

Lecz i więzienie nie odjęło Unitom hartu duszy. Wtedy naczelnik ówczesny powiatu Trzeciaki wymyślił nowe prześladowania, a gdy i te przeszły bezskutecznie, wybrał dwóch gospodarzy w Żurawnicy Mikołaja i Grzegorza Sierkowskich i tych, jako podżegaczy internował w Puławach, a następnie w Demblinie, gdzie dotąd już od lat 4 z górą przebywają na folwarku u jednego z obywateli miejscowych. Kilkaście prośb, podawanych osobiście do gubernatora lubelskiego Stamirowa, a w roku zeszłym w jesieni do Hurki, gdy zwiedził Szebrzeszyn, nie odniosło skutku.

Ostatnia prośba powoływała się na manifest koronacyjny. Petentka wręczając ją osobiście przed magistratem w Szebrzeszynie, wołała do Hurki siedzącego w karcie: "Najjaśniejszy panie, wróć nam mężów i ojców!" Hurko prośbę przyjął i odpowiedział przez siedzącego obok niego urzędnika, by pomazała dzieci. Gdy nieszczęśliwa, klęcząc w błocie pod karetą, w obecności 300 ludzi, odebrała taką odpowiedź, z rezygnacją zawołała: "a niech tam zgnije (mąż) w więzieniu, a dzieci nie pomazaj!"

Takie dramata dzieją się co chwila przy każdej okoliczności. Wytrwałość Unitów podtrzymują rozmaite wypadki losowe, w których prześladowani widzą palec Opatrzności. Trzeciakowi śmierć zabiera najdroższego ojcu 14-letniego syna, pisarz gminy Szczuki dostaje pomieszkania zmysłów i umiera w szpitalu lubelskim, wójt gminny Michał Rudy, który w imieniu włóścian podpisał zgodę na przyjęcie prawosławia, nędźnie ginie

od astmy, ławnik Danił Lipiec, delegat z duchowieństwem prawosławnym do Petersburga, dotknięty długą i ciężką chorobą, prosi Boga o rychłą śmierć... W takich losach wrogów wyższej do wytrwania w wierze ojców.

Obecnie zgraja prześladowców składa się z pełniącego obowiązku naczelnika powiatu zamojskiego i zarazem naczelnika straży ziemskiej tegoż powiatu Stepanowa, następcy Trzeciaka, przeniesionego do Hrubieszowa; z popa Tracza w Szebrzeszynie, świętojurey, inicjatora wszystkich gwałtów; oraz z pisarza gminy Zwierzyniec Konstantego Kucharskiego, katolika, syna żandarma z Hrubieszowa. Tracz odgrywa rolę głównego instruktora, Stepanow wymierza kary pieniężne i wyznacza terminy ciągłego stawiania w powiecie, Kucharski wykonywa zlecenia.

W lutym roku bieżącego dwie pary nowożeńców żurawnickich pojechali do Galicyi dla zawarcia ślubów małżeńskich. Powróciwszy szczęśliwie, przez nikogo niewidziane pary, jak zwyczajnie u wieśniaków, zaczęły uprawiać hałaśliwe gody. To spowodowało, że pop doniósł powiatowi, powiat zaś wysłał 6 strażników ziemskich i 2 urzędników, którzy też niezwłocznie przybyli do chaty celem poszukiwania

metryk. Znalazłszy jednak chałupę pełną weselników dobrze już podpiłych, strażnicy sami przyłączyli się do zabawy i dopiero nazajutrz, gdy wesele się przerzedziło, zabrali się do separowania państwa młodych, według tego, gdzie które było zapisane do ksiąg ludności. Wreszcie przywoławszy jednego z nowożeńców, nazwiskiem Kozioł, do kancelaryi gminy Zwierzyniec, tak go tam obili, że krew strugami lała się po podłogę. Uczę taką wyprawiali strażnicy w obec portretu cara, bity zaś Kozioł, nie stawiając oporu, krzychał tylko: "Chrystus Pan więcej cierpieł, to i ja to przecierpieję."

Takie wypadki na Unii nie nowość. Przytrafiają się one co chwila, a ludność miejscowa tak już z niemi się zżyła, że nie sprawiają one nawet głębszego wrażenia.

Oszukiwać władze, być bitym i prześladowanym, płacić kary, robić wszystko podstępnie — to na Unii rzecz zwyczajna, na którą nikt nie zwraca uwagi.

Zaciekłość naczelników powiatowych i straży ziemskiej dochodzi do krańcówości. Całe pokolenia wzrastają bez posług religijnych. I nikt też nieszczęśliwemu ludowi z pomocą przyjść nie może.

Miłość i Rozsądek.

— No trochę, nie mówię jeszcze, ale o ile ze słów twoich wnosić można, różnica jest znaczna.

— Niestety! — A widzisz. Cała scheda twoja wynosi około dwunastu tysięcy rubli srebrem, gdy więc różnica majątku jest znaczna, to już chyba duczyniła owa nie posiada nie, albo przynajmniej mało co.

Gustaw spojrział na ojca z wyrazem najwyższego zadziwienia.

— Julia uboga? dałby to Bóg. Wprawdzie stanowisko nasze majątkowe jest różnem, ale przewaga z jej strony istnieje.

— Plecie jak na mękach — ani słowa pojąć nie mogę. Jaka przewaga, jakie stanowisko? powiedz wyraźniej co to wszystko znaczy?

— Znaczy, że Julia jest niezmiernie bogata, gdy tymczasem ja.....

Stary stanął jak wryty

— Bogatą? — powtórzył machinalnie.

— Niesłychanie, i to właśnie stanowi powód mojej obawy — tyle razy bowiem mówiłeś mi ojcze, iż równość majątkowa....

— Tak, rzeczywiście mówiłem — o! bo też co się to czasem i nie mówi; ale bywają w niektórych okolicznościach, jakby to powiedzieć... ten... tego.... wyjątki. No rozumiesz — co dla jednego jest dobrem, to dla drugiego staje się złem. Ot na przykład nieprzymierzając pomiędzy kobietą a mężczyzną wielka zachodzi różnica. Mężczyzna zawsze w małżeństwie przytrzyma, choćby nawet żona była bogatszą od niego.

Oczy Gustawa zabłysły radością.

— A więc nie jesteś ojcze przeciwnym temu związkowi?

— Wolałbym wprawdzie ażeby ta, którą kochasz była mniej świetną partya, ale gdy inaczej być nie może, gdy zwłaszcza spełnienie twych życzeń ma ci zapewnić szczęście całego życia.

— Ach ojcze drogi! — zawołał młodzieniec rzucając mu się na szyję.

— Hola! hola! wszakże dotąd nie wiem nawet jak się nazywa ta, którą mi chcesz dać za synowę.

— Jest to jedyna córka baronowej Lukassy.

— Czy nie Owrukiej z domu?

— Nie inaczej. Matka Julii panną jeszcze będąc poznała w Szebaznicy bogatego węgierskiego magnata, i wyszła za mąż za niego. Baron nie mający bliskich krewnych, zapisał umierając cały swój ogromny majątek żonie, którą kochał nad życie, Julia zaś jest ich, jedyną córką.

— Pamiętam doskonale. Stary Owruki, dziadek twojej bogdanki był moim przyjacielem, sąsiadowaliśmy o miedzę, a nawet jeżeli się nie myle była pomiędzy nami jakaś daleka kolligacya. Małżeństwo jego córki narobiło w swoim czasie niezmiernego hałasu; zazdroszczono powszechnie biednej szlachciance świętego losu, choć Bogiem a prawdą, warta była tego szczęścia..... Ale tobie ani myśleć o niej!

— Jakażby przeszkoda?

— Najprostsza — nie dadzą.

— Jestem pewnym jej serca.

— Nie o serce tu chodzi, lecz o matkę.

— Matka przyjmuje mnie grzecznie.

— To nie stanowi dowodu.

— Wyraźnie mi sprzyja.

— Bo nie zna twoich zamiarów. Młody jesteś Gustawie, a zatem wiedzieć nie możesz, jak to ludzie są teraz wyrachowani, interesowani. Przy kojarzeniu się małżeństw uważają pieniądź za wszystko, a wzajemne przywiązanie, szczęście domowe, zobopólny szacunek nie ma u nich żadnego znaczenia.

I stary perorował w tym sensie, zapomniawszy, że przed chwilą zaledwie, rzadził się potępioną przez siebie obecnie zasadą.

Tak się zwykle dzieje na świecie.

Ale Gustaw powoli i nieznacznie zdołał jeżeli nie zmienić bezwzględnie przekonanie ojca co do niemożliwości rzeczzonego małżeństwa, to przynajmniej potrafił udzielić mu małą cząstkę swoich nadziei. Zwykle każdy łatwiej daje wiarę temu czego pragnie, a pan Zembrzusi od chwili w której mu zabłysły przed oczami miliony madzarskie, zupełnie inaczej zapatrywał się na kwestyę majątkową pomiędzy małżonkami. W końcu stanęło na tem, iż zobowiązał się prosić formalnie baronową Lukassę o rękę córki dla swojego syna.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE TOWARZYSTWA POŻYCZKOWEGO I KASY OSZCZĘDNOŚCI,

pod nazwą SOBIESKIEGO.

Przedstawione za rok IIgi istnienia Towarzystwa, to jest od 1go Października, 1883 roku, do 29go Września, 1884 roku. Na rocznem zebraniu, odbytem w dniu 11go Października.

Dochód:

Wstępne od 95 akcyi.....	\$23.75
Przepisanie akcyi.....	124.00
Premia od dokupionych akcyi.....	272.30
Wkłady tygodniowe.....	42 989.41
Procenta od wypożyczonych kapitałów.....	5.413.27
Premia od wypożyczonych kapitałów.....	1.669.34
Procenta od wypożyczonych kapitałów na krótki termin.....	128.85
Kary.....	105.06
Nadpłaty na rok następny.....	157.05
Przewyżka w kasie z dnia 24go Lutego.....	02
“ “ “ 3go Marca.....	11
“ “ “ 11go Lipca.....	02
Razem dochody z IIgo roku wynoszą.....	\$50.883.18
Dodany dochód z Igo roku.....	48.851.22
Razem ogólny przychód.....	\$99.734.40
Forszus Kasyera.....	224.81
Razem.....	99.959.21

Rozchód w ciągu dwóch lat:

Wypożyczono.....	\$93.309.00
Zwrócono pożyczek.....	455.00
Z pożyczek za wycofnięte akcyi.....	1.815.00
Razem.....	2 270.000
A zatem pozostaje na pożyczkach.....	\$91.039.00
Za wycofnięte akcyi wypłacono.....	6.359.01
Z pożyczek za wycofnięte akcyi.....	1.815.00
Pensye Sekretarza za dwa lata.....	210.00
Wydatki bieżące przez dwa lata.....	536.20
Ogólny rozchód w ciągu dwóch lat.....	99,959.21
Pozostaje w kasie jako minus forszus kasyera.....	224 81

Towarzystwo liczyło do przeszłego roku członków.....327

W ciągu roku drugiego wystąpiło i przepisano członków.....44

A zatem zostaje się członków.....283

Przy obradach Igo roku członkowie posiadali.....3.238 akcyi

W ciągu roku dokupili.....95 “

Razem 3.333 akcyi

Z tych odchodzi wycofanych akcyi.....379

Zostaje 2.954 akcyi

W ciągu roku zapłacono naprzód.....\$157.05

Pozostaje zaległych zależności.....49.86

Podług powyższego sprawozdania wynosi czysty dochód Towarzystwa w przeciągu dwóch lat \$13,271.69, a zatem przypada zysku na 1 akcyę \$4.50²⁸⁵/₂₈₆.

Podpisał Komitet Obrachunkowy:

Antoni Mallek, Karol Křystan i Michał Majewski.

Rezultat Wyborów:

Prezydent: M. A. La Buy;
 Wice-prezydent: Michał Stencel;
 Sekretarz Iszy: Michał Majewski;
 Sekretarz IIgi: A. Mallek;
 Sekretarz IIIci: Jan Szostak;
 Kasyer: Paweł Szweda.

Do Komitetu:

Wojciech Małecki,
 Marcin Rozechynalski,
 Andrzej Makowski,
 Jan Horall,
 Feliks Panczek,
 Bartłomiej Ruszkowski i
 Tomasz Niemiec.

Z poprzedniej administracji pozostają:

Karol Křystan i Walenty Pyterek.

Spytacie mnie może kochani czytelnicy, o szczegóły towarzyszące zawiązaniu znajomości pomiędzy Gustawem a Julią. Proste one były i naturalne. Młody Zembrzusi lubił przesiadywać w cieniściej alei saskiego ogrodu, pani Lukassy z córką często w południowych godzinach używała tamże przechadzki, spotykali się więc codziennie. Uroczą piękność Julii, wywarła od pierwszej chwili silne wrażenie na jego umyśle, następnie wrażenie to przybrało wszystkie cechy gorącego uczucia. Pani baronowa Lukassy przyjmowała w salonach swoich liczne towarzystwo, młody człowiek więc z największą łatwością znalazł wstęp do jej domu. Powoli i nieznacznie stopa etykieta, na jakiej z początku równo z innymi gośćmi został przyjęty, ustąpiła miejsca przyjaznej poufności. Bywał częściej, bawił dłużej, a gospodyni domu sposobem wzięcia się i ujmującej grzecznością, okazywała mu zawsze życzliwą przychylność; co się zaś tyczy córki, to naprzód chciała ukryć wrażenie jakie na niej uczynił przystojny i pełen rzeczywiście zalet młodzieniec — widocznym ono było w jej spojrzeniu, dźwięku głosu, i rumieńcach wstępujących na lice nadobnej dziewczycy przy każdym pojawieniu się Gustawa. Pomiedzy temi trzema osobami, żadne stanowcze słowo wyrzeczonym dotąd nie zostało; a jednak świat uważał już młodych ludzi za narzeczonych.

Tak się rzeczy miały, gdy wskutek powyżej przytoczonej rozmowy, pan Zembrzusi wprowadzonym został przez syna do domu baronowej, ażeby następnie przy pierwszej lepszej sposobności dopełnić formalnego oświadczenia.

Nie wierzył on bardzo w powodzenie, albowiem był przekonany iż baronowa posiadając milionowy majątek, nie zechce wydać swej jedynaczki, jak tylko za człowieka równie od fortuny uposażonego. Odmówił jednak synowi swego współdziałania było niepodobna, a zresztą myślał sobie: cóż szkodzi spróbować, tym sposobem przynajmniej rozkochany chłopiec będzie wiedział czego się trzymać, i przestanie zaprzęcać sobie napróżno głowy czezem marzeniami.

Gustaw przedstawił więc ojca swego pani Lukassy.

Po pierwszej etykietałej wizycie, stary zaczął coraz częściej odwiedzać dom magnatki węgierskiej — poznał Julię, i od razu został zachwyconym jej wdziękiem, wzięciem się, najwłaściwie prostotą jej rozmowy, na które to wrażenie w znacznej części wpływała złota aureola bijąca od ogromnego jej posagu. Pomimo chęci i woli przyznać jaki otacza uprzywilejowane od fortuny dziewczę, oddziaływał i na prawiącego zawsze o potrzebie równości wniosków majątkowych ojca; im więcej jednak zastanawiał się nad powierzoną sobie przez syna misją, tem mniej wątpił o pomyślnym skutku przedsięwziętych zabiegów.

Pewnego poranku, w tydzień po swoim poznaniu się z baronową, pan Zembrzusi postanowił uczynić krok stanowczy. Gustaw wtajemniczony w te zamiary, zrozumiał co miało oznaczać lekkie skinienie ojca, i oddalił się pod pierwszą lepszą pozorem.

Pan Zembrzusi i pani baronowa zostali sami.

Stary, nie ufając jak już wyżej powiedziałem swojej misji, śledził bacznie w sposobie wzięcia się, zwrotach rozmowy, spojrzeniu nawet matki Julii, jakiego odcienia mogącego mu dać w danej chwili możność zręcznego wycofania się bez narażenia swojej godności. Starą się on także dopatrzeć w jej rysach wyrazu dobroci, zachęcenia, któreby znowu stanowiły główny punkt do oparcia powziętych nadziei służący. W oczach bowiem ojca miłość Gustawa, wzajemność nawet Julii, były tylko mrzonkami bez żadnej zasady bytu; za fakt rzeczywisty uważał jedynie zapatrywanie się matki na zobowiązanie stosunki dwojga młodych ludzi. Ale pani Lukassy zbyt była obytą ze światem osobą, ażeby chciała okazać powierzchownie swe myśli, postanowienia i zamiary. Zgadła ona od pierwszej chwili w jakim celu pojawił się u niej pan Zembrzusi; na to nie potrzeba było mieć wiele przenikliwości — ale żadnym słowem nie zdradziła dotąd swoich usposobień. Obecnie na twarzy jej osiadł ów stereotypowy uśmiech, z jakim zwykle gospodyni domu przyjmuje nawiedzających ją gości.

Po kilku minutach obojętnej rozmowy, w czasie trwania której obie strony, nie dając tego poznać po sobie, obserwowały się wzajemnie, baronowa rzekła od niechcenia:

— Ale z jakiegoż to powodu pan Gustaw opuścił nas tak nagle?

Podobnie niespodziewany zwrot rzeczy wydał się staremu nader zachęcającym.

— Mój syn ufny w łaskę pani baronowej, każdego niemal dnia dom jej odwiedza, z czego niezmiernie rad jestem. Choć prawdę powiedziawszy pobyt jego tak częsty w tyle miłym towarzystwie, może stać się dla Gustawa niebezpiecznym.

— Niebezpiecznym — a w czymże? — Rzecz nader prosta. Łaskawe względy pani na biednego młodzieńca mogły wyrodzić w jego sercu uczucia, które następnie stłumić się nie dadzą.

— Mów pan lepiej tylko o Julii, albowiem wiek mój uwalnia mnie od wszelkiej pretensji.

— Wolne żarty, pani dobrodziejo: wieku tego nikt jeszcze dotąd nie zauważał. Co się zaś tyczy Gustawa, wyznać muszę otwarcie, kiedy już o nim mowa, że chłopiec ten uwielbiając wszystko co jest pięknem i szlachetnem, nie mógł pozostać obojętnym na wdzięki i przymioty charakteru panny Julii.

— Tak pan sądzi?

— Nie inaczej. Więcej powiem: on ją kocha najtkliwszym i najgorętszym uczuciem, i jeżeli mam wierzyć jego słowom, to miłość mego syna nie jest ani dla pani, ani też dla jej córki tajemnicą.

— Rzeczywiście oddawna już spostrzegłam, że oni oboje nie są dla siebie obojętnymi.

— W istocie, czy być może — Gustaw miałby szczęście być kochanym?

— W każdym razie podobał się Julii.

— Tym więc sposobem syn mój może czuć się dumny z uczucia jakie zdołał obudzić — zawołał pan Zembrzusi z zapalem — gdyż panna Julia posiada tyle rzeczywistych przymiotów ciała i duszy, iż gdyby nawet była sierotą na tym świecie, bez rodziny, bez majątku, bez przytulku, uważałbym za największą chlębę dla mego jedynaka podobne uczucia; sam zaś niczego więcej nie pragnąłbym, jak ujrzeć go łączącemu losy z osobą posiadającą tyle zalet.

— Szczerze panu dziękuję za tak pochlebne dla Julii uczucia.

— Na nieszczęście, wszystko to jest nieprawdopodobnym marzeniem.

— Dla czego pan to sądzi być niepodobnym? — zapyta mimowolnie uśmiechając się pani Lukassy.

— Niestety — pani jest bogatą, bardzo bogatą; majątek jej stokrotnie przewyższa szczerzą naszą fortunę szlachecką. Gustaw zaś do tego stopnia owładniętym został nieograniczonym swoim uczuciem, iż nie daje mi chwili spokoju, i prosi abym przedstawił... to jest abym wypowiedział....

— Co takiego? — Jednym słowem niepomny na przegrodę jaką różnica majątkowa stawia pomiędzy nami, wymógł na mnie ażebym prosił pani w jego imieniu o rękę córki....

— O rękę Julii?

— Tak jest. On miał nadzieję, iż przyjęcie jakiegoś zawsze doznawał, upoważnia go do tego kroku.

— Syn pana jest nie tylko miłym i nader starannie wychowanym młodym człowiekiem, ale nadto charakter jego pełen znacności i honoru, może ustalić szczęście tej którą nazwie swoją małżonką.

— Ah jakże pani wdzięczny jestem za dobre wyobrażenie o moim jedynaku; rzeczywiście on zasługuje na nie, i gdyby nie owa różnica majątku...

— O tem pomówimy później, a teraz idąc za pańskim przykładem, powtórzę raz jeszcze żem oddawna spostrzegła wzajemną sympatyę jaką przy pierwszym poznaniu się uczuli ku sobie młodzi ludzie.

Twarz pana Zembrzusi rozpromieniła radością.

— Wyznaję — mówiła dalej baronowa — iż owa miłość stanęła na przeszkodzie do wykonania zamiarów jakie powzięłam poprzednio względem Julii. Życzeniem moim było połączyć ją z synowcem mego męża: młody Roderik Lukassy kocha ją...

— Ah! któżby jej nie kochał — wyszeptał z westchnieniem widocznie zbity z toru ojciec Gustawa.

— Ale Julia nie ma do niego najmniejszej skłonności, a ja postanowi-

łam nie sprzeciwiać się w niczem jej uczuciom.

— Dobra, szlachetna matka! — zawołała bezrefleksyjnie dla podobnej bezinteresowności pan Zembrzusi.

— Małżeństwo jest zawsze pewnym rodzajem jarzma. Otóż zdaniem mojem, to jarzmo powinno być o ile możności najlżejszem. Julia cię nie kocha, rzekłam do Roderika, dla czegoż więc męczył ją próżniemi zabiegami, które do żadnego nie doprowadzą skutku? Ona oddała swoje serce innemu szczęśliwsiemu od ciebie, bądź więc postępnym woli przeznaczenia. Z początku synowiec mego męża nie chciał odstąpić od swoich zamiarów; ale w końcu przekonawszy się o słuszności przedstawionych mu uwag, uległ jej woli. Julia jest zupełnie wolną, oświadczenie więc pańskie w imieniu syna o jej rękę uczynione, przyjmuje.

— Ah pani, ileż wdzięczności... jakże jesteście szczęśliwi!

— Nim objawimy młodym ludziom nasze postanowienie, czuję się w obowiązku objaśnić pana o niektórych szczegółach dotyczących się mego życia.

— Znam je wszystkie pani dobrodziejo. Rodzina Owrukiech jest mi równie znaną jak i późniejsza kolligacja pani z baronem Lukassy.

— Nie o to tu chodzi — rzekła z pewnym odcieniem stanowczości; — słuchaj pan uważnie, gdyż to co mam mu powiedzieć jest rzeczą dotyczącą się całej przyszłości Julii. Wyszedszy za mąż byłam tak szczęśliwą, jak tylko nią być może młoda osoba posiadająca wszystko, co najbardziej wygórowane zachcenia obiecać mogą: przywiązanie dożgodnego towarzysza życia, szacunek ludzi, powab domowych stosunków, niezmiernie dostatek, okazały przyzmat niewysłowionej błogości każdy dzień mego istnienia, a jednak ja nie czułam się zadowoloną ze swojego losu — brakowało mi miłości dziecięcia, gdyż związek mój z panem Lukassy Bóg nie pobłogosławił potomstwem. Idąc zasłaną różami drogą żywota, wparta na ramieniu tego, który odgadywał każde me życzenie, wypieszczone w wygodach i zbytkach jakie dać może milionowy majątek, zazdrościłam nieraz najuboższej z niewiast skarbow, które czerpie każda kobieta w przywiązaniu swych dziecinek. Były chwile w których oddałabym z radością wszystko co posiadałam za jeden uścisk, jeden uśmiech drobnej istoty nazywającej mnie słodkim imieniem matki.

Pewnego dnia powracaliśmy ze wsi do Pesztu. Pocztylioni z powodu drogi prowadzącej pod górę jechali wolno. Przed naszymi oczami rozwijał się cudny widok: do koła załamki skał i wyniosłości ocenione rozłożystymi drzewami, a w środku gór rozkoszna dolina. Jakby dla dopełnienia ogólnej harmonii tego malowniczego obrazu, przy samym trakcie, wśród zielonej murawy, kocząca banda cyganów rozbiła swój tabor; namioty tych swobodnych wędrowców białe długim szeregiem na ciemnym tle bliskiego lasu — przed każdym namiotem snuły się ogorzałe, o wyrazistych rysach twarzy postaci, ale mnie jeden tylko szczegół uderzył: była nim wysokiego wzrostu cyganka trzymająca na ręku kilkoletnie dziecko.

— Patrz! — zawołałam ścisnąc męża za rękę — cóż to za cudownie piękna dziewczyna!

Kazałam pocztylionom zatrzymać konie.

Banda otoczyła nasz powóz, dopominając się podług upowszechnionego pomiędzy tymi ludźmi zwyczaju o jaki datek.

Cała moja uwaga zajęta była przesłiznym dziecieniem.

— Czyż to twoja córka? — zapytałam cyganki.

— I moja i nie moja — odrzekła Gitana wlepwszy we mnie swoje przenikliwe spojrzenie. — U nas wszystko wspólne, a dzieci taboru do całej bandy należą.

Tymczasem dziewczynka wyciągnęła ku mnie swoje drobne rączki, i uśmiechnęła się tak słodko, tak mile, iż niepejete jakieś wzruszenie opanowało ją duszę.

Spojrzałam wymownie na męża, a on zrozumiałszy myśl moją, skinął w milczeniu głową.

— Kobieto... powiedz — wyjąknęłam nieśmiało — czy nie oddałabym ci dziecko!

— Jakto, na zawsze?

— Tak jest, przyjęłabym je pod swoją opiekę.

Cyganka wymieniła kilka słów w rodzinnym swoim narzeczu ze starszą bandą.

— To się u nas czasami robi, ale nigdy darmo — rzekła.

— Na, masz, bierz! — zawołałam ścisnąc jej pod nogi sakiewkę napełnioną nowymi węgierskimi dukatami.

Czarne oczy Gitany zaiskrzyły dziką żądzą chciwości. Prędzej aniżeli to słowami wyrazić mogę, posadziła na moich kolanach dziewczynkę i chwyciła w oburącz worek ze złotem.

Pojazd oddalił się szybko, a ja ze łzami w oczach przycisnęłam do piersi tulącą się do mnie dziecinę.

Resztę zgadnąć łatwo: pokochałam sierotę, którą mi Bóg zesłał, jak własną córkę, dałam jej staranne wychowanie, i nigdy w życiu nie byłam zmuszoną narzekać na mój pos' epiek.

— I pani nie doczekała się własnego rodzeństwa? — zapytał z widocznym zakłopotaniem stary Zembrzusi.

— Nigdy go nie miała.

— Tak więc panna Julia...

— Jest ową kupioną na drodze cyganczką.

— Uznana za Jej córkę?

— Bynajmniej. Kocham ją wprawdzie, ale ona jest tylko moją wychowanicą i niczem więcej?

— I naturalnie spadkobierczynią?

— Myli się pan, zwyczajem naszego kraju nie pozwalają wyzwać z majątku najbliższych krewnych na korzyść obcych osób; Julia nie posiada zupełnie nic. Chciałam ustalić jej los wydając ją za Roderika, który odziedzicza po mojej śmierci całą ogromną fortunę nieboszczyka męża, ale ona go nie kocha, a trudno nakazywać sercu uczuć, których się nie doznaje. Zresztą, jak pan słusznie przed chwilą powiedział, wychowanicą moja posiada tyle przymiotów i zalet, że te z łatwością wynagrodzą jej brak posagu. Syn pański a szczególnie pan sam, żądaliście ażeby Julia była ubogą — szlachetne ich życzenia, które umiem należycie ocenić, zostały spełnione. Ja ze swojej strony z radością oddaję rękę mojej pupilki panu Gustawowi.... może on w każdej chwili przybyć.

— Tak, tak, przybędzie niezawodnie... to jest chciałem powiedzieć ten tego..... kłaniam uniżenie.... mam honor....

I stary zaplątawszy się w wywodach, nieskończony rozpoczętego frazesu, wyniósł się nagle z salonów baronowej, z miną zasępioną, nie wróżącą bynajmniej pomyślnego rozwiązania przedsięwziętych z takim zapalem negocjacji.

(Dokończenie nastąpi).

A. F. GORSKI,
127 Townsend St., Buffalo, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

Kart Okrętowych

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta Wystawia plenipotencyjne kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje za bezpieczeństwo od ognia.

POLECAM
SZANOWNYM RODAKOM
Hotel Polski

zaopatrzony w dobre trunki, salę do posiedzeń i balów, zarazem strzelnicę, która jest 112 stóp długa.

pod No. 193 Druga Ulica,
NEW YORK.

Jan Patrzykowski,
Właściciel.

A. Wisniewski i S. Krzeminski,
Agentura

KART OKRĘTOWYCH.

Przesyła pieniądze do Europy.

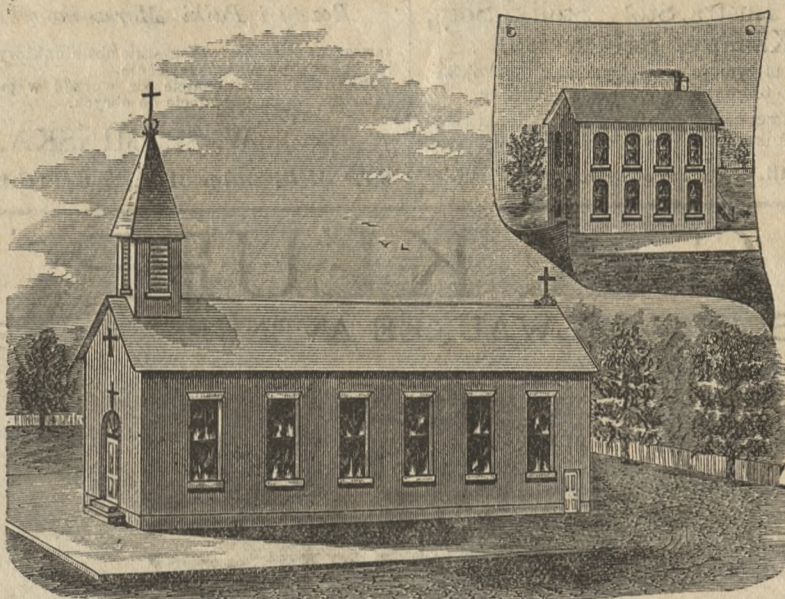
Kolektuje schedy, pośredniczy w wynalezieniu pracy, nabyciu własności nieruchomości, wszelkiego rodzaju machin i t. d.

9 SUFFOLK ST., NEW YORK.
Godziny ofisowe od 6 z rana do 10tej wieczorem.

Pisuje listy w angielskim, niemieckim, polskim i litewskim języku, pośredniczy w sprawach prawnych i t. d.

POLSKA KOLONIA**Wilno, Lincoln County****w Południowej Minnesocie,**

Jezioro po prawej stronie kościoła.



Kościół i szkoła w Wilnie, Minnesota.



Jezioro po lewej stronie kościoła.

założona dopiero przed dwoma laty, jest już dziś jedną z największych polskich kolonii w Ameryce. — Zamieszkało już tam dwieście sześćdziesiąt samych polskich rodzin, a znacznie większa ilość okupiwszy się po uregulowaniu swych rodzinnych interesów na zamieszkanie przybędzie. O dobroci tej kolonii wielkie pochwały są zbyt częste, gdyż postęp i rozwój tejże dostatecznie o tem przekonywają.

Zamieszczam ustęp z listu Jego Ex. Biskupa John Ireland, z St. Paul, Minnesota do mnie pisany jako potwierdzenie tego:

“Znam Lincoln Co. dobrze, dla tego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy szukają dobrych i urodzajnych gruntów do gospodarstwa, w zdrowym klimacie, i w pośród dogodnych warunków tak handlowych jak i religijnych, a których to tak sobie jak i swym familiom życzyć należy.”

Chcący tam jechać w zamiarach kupienia gruntu, raczą przybywać w każdy wtorek nie później jak o godzinie siódmej rano do mojego ofisu. Tych zaś, którym uregulować podróż jest niedogodnie przez Chicago, proszę tak się urządzić, ażeby przyjeżdżali do Minnetoty, Lyon Co. Minnesota zawsze na środy rano, gdyż w tym dniu formanki i urzędnik kompanii przybyły z Wilna, oczekiwać będzie przybywających, w celu wskazania im gruntów. Minnetota jest to stacya drogi żelaznej w pośród naszych gruntów.

OD 4 DO 7½ DOLARA ZA AKIER,

oraz wszelkie inne potrzebne wiadomości, należy się zgłaszać wprost do mnie, jako Agentu sprzedającego tam grunta, a których właścicielem jest CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej. -- Adresując lub przybywając do G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — Posiadam także liczne loty w Wilnie do sprzedania, i jeszcze w bliskości kościoła. — Ceny tychże od 35 do 50 dol. za lotę.

Kolonia Polska “Sobieski”**w Shawano County, Wisconsin.**

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość wody i klimat zdrowy, zarobki łatwe. — Sprzedają się tam grunta, akier od dolarów 3 do 5. — Jest to kolonia świeżo założona; jednakże już się tam okupiło trzydzieści polskich rodzin. — Właścicielem tych gruntów jest również CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej, a sprzedającym takowe agentem jest G. A. KLUPP, do którego po wszelkie mapy, cyrkularze i szczegóły należy się zgłaszać, lub pisząc adresować:

G. A. KLUPP,**666 Milwaukee Avenue. - - CHICAGO, ILL.**

Dzień Ekspedycji do nowej Kolonii “Sobieski” zostanie oznaczony w przyszłym numerze GAZETY CHICAGOSKIEJ.

DRUKARNIA**"Gazety Chicagoskiej"**

666 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, - ILLINOIS.

Drukuje broszury, konstytucje, afisze, obwieszczenia i cirkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko co w zakres drukarski wchodzi.

PIERWSZEJ KLASY ROBOTA.

Łyczywek i Grochowski

739 Milwaukee Avenue,

pomiędzy Noble i Cleaver ulicami,

Polecają Polskiej Publiczności swój dobrze zaopatrzony skład w

TOWARY ŁOKCIOWE

JESIENNE I ZIMOWE

oraz wszelkie przedmioty w zakres

Dry Goods Store wchodzące.

739 Milwaukee Avenue, pomiędzy Noble i Cleaver ulic.

Tomasz Nalepinski,

poleca swój polski

BEER SALOON.

Dobre napoje Wina i Likiery najrozmaitsze.

Pivo zawsze świeże i dobre cygara.

Posiada Salę do odbywania posiedzeń i zabaw prywatnych.

Cor. Noble & Chapin Sts.,
CHICAGO.**Dr. W. Majewski,**

Lekarz praktyczny Polski,

147 Larrabee Street.

Godziny ofisowe: w Aptecę róg,
Milwaukee ave. i Noble ul.,
od 10tej-11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; kosza podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

P. P. Okoniewski,

695 Milwaukee Avenue,

blisko Noble ul., - CHICAGO.

Poleca Szanownej Polskiej Publiczności swoje złote i srebrne zegarki, stołowe zegary, wyroby złotnicze, jako też okulary i lornetki po cenach umiarkowanych.

Reperacje wykonywa z roczną gwarancją.

JAN WISNIEWSKI,

Poleca Szanownym Rodakom

swój najwyborniejszy skład obuwia męskiego i damskiego oraz obuwia dla dzieci:

obstalnki wykonuje w modzie tutejszej i Europejskiej

w jak najkrótszym czasie i po cenach jak najtańszych oraz przyjmuje wszelkie reperacje.

Licząc na łaskawe względy swych Rodaków, jest z szacunkiem,

JAN WIŚNIEWSKI,

519 Milwaukee Ave., Chicago.

Chodźcie Przekonajcie się

Walenty Piotrowski,

krawiec męzki

w Milwaukee, Wis.,

No. 350 Milwaukee Str.,

poleca się rodakom, zapewniając, że ubiory z dobrej materii na miarę zrobione nie wiele drożej sprzedaje, jak inni tandetę na wół z bawełną. Gotowe ubiory każdego są czasu do wyboru.

Knapik i Gillmeister,**Polska Heblarnia**

PAROWA FABRYKA RAMEK.

18 i 20 SLOAN STR., CHICAGO.

Teodor J. Wikaryasz,

POLECA

SWÓJ

SKŁAD KRAWIECKI

Jako i też

gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich,) kci-nierzyków, krawatek, kapeluszy i t. d.

Zarazem wykonuje wszelkie obstalnki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie.

Skład i pracownia znajduje się obecnie 699 Milwaukee Avenue, Chicago, Ill.

POLSKI SKŁAD**MEBLI**

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO,

691 MILWAUKEE AV., blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia,

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itp.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

Po najtanszej cenie. Przymiuję obstalnki i wykonuje punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

Stan. Piotrowski, 691 Milwaukee Ave.

K. DORSZYNSKI,
Wielki Skład Polski

GOTOWYCH

UBIORÓW MĘZKICH

jako i też dla młodzieży i chłopców, Bielizny, Koszul wierzchnich i spodnich, Kci-nierzyków, Krawatek, Kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalnki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się

690 Milwaukee Avenue, blisko Noble ulicy.
K. DORSZYNSKI.

W. SŁOMIŃSKA.

Polecam Szanownej Publiczności Polskiej i Szanownym Towarzystwom Polskim, mój

SKŁAD I PRACOWNIA

Chorągwi Kościelnych i Narodowych i Szarf, w różnych gatunkach

Odnaki dla Towarzystw

jako to:

Rozety i Pałki Marszałkowskie

zawsze na składzie: Wszelkie obstalnki wykonuje przedko i po najtańszej cenie.

RODACY! Przekonajcie się wprzód w polskim składzie, zanim pójdziecie do obcych.

W. SŁOMIŃSKA,

679 Milwaukee Ave., CHICAGO.

Józef Piątkiewicz,
Kontraktor,

Podejmuje się wszelkiej budowy domów.

668 MILWAUKEE AVE.

A. J. KOWALSKI

utrzymuje skład

Grocery, Mąki i Paszy,

jako to:

Owsa, Korny, Kukurydzy, Osipy itp.

po jaknajtańszych cenach.

629 i 631 Noble Street,

blisko Bradley ulicy. CHICAGO

MARCELI GAWORSKI,
HANDEL RZEŹNICKI.

Wszelkiego gatunku

Mięsa Świeżego, i Wędziny i Kiełbasy.
456 NOBLE ST., CHICAGO, ILL.

TANIO! TANIO!**R. STOBIECKI & STEELE,**487 MILWAUKEE AVE. 487
naprzeciw poczty.

Założyli Wielki Skład Polski mebli wszelkiego rodzaju, pieców najlepszych w całej Ameryce, blachy i t. p., różne rzeczy kupujemy, sprzedajemy i wymieniamy stare piece lub meble na nowe. Mający chęć kupić, sprzedać lub wymienić, niech raczą przybyć, a przekonają się, że interesa prowadzimy rzetelnie, i poprzestajemy na bardzo małych korzyściach.

Obstalnki zamiejscowe odstawiamy na czas oznaczony, bez żadnego uszkodzenia.

487 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

R. Stobiecki & Steele.

Polska Apteka**W. BARDOŃSKIEGO,**

615 Noble Str., Chicago.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc.

Pasy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienia i t. d.

Andrzej Kurr,

POLECA SWOJ

Beer Saloon.

Zarazem jest agentem

KART OKRĘTOWYCH.

Poleca się Szanownej Polskiej Publiczności.

No. 639 NOBLE STREET.**Michał Majewski,**

poleca swój polski

BEER SALOON.

Dobre napoje, Wina i Likiery najrozmaitsze.

Pivo zawsze świeże i dobre cygara.

Posiada salę do odbywania posiedzeń i zabaw prywatnych.

na rogu Noble St. i Milwaukee Ave.

CHICAGO, ILL.

JAN KRUS

Poleca Szanownej Polskiej publiczności swój

Polski Skład Obuwia

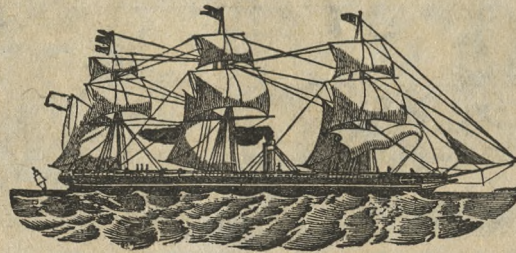
zaopatrzony w bardzo dobry i trwałe towary gotowy wraz z robotą obstalunkową. Wszelkie obuwia wykonuje specjalnie i jak najtrwalej po modzie tutejszej i europejskiej. Spieszne i staranne reperacje.

JAN KRUS, 627 Noble street,
CHICAGO, ILL.

Dom i lota łącznie z grocenią są do sprzedania, pod korzystnymi warunkami. Bliższej wiadomości dowiedzieć się można u Józefa Schroedra, 25 Fox Place, Chicago, Ill.

G. A. KLUPP,

666 - MILWAUKEE AVENUE, - 666



BIÓRO

BANKOWE I KOLONIZACYI
WILNA I SOBIESKIEGO.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencye i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej.

Skład Pod Orłem!
Białym**A. Sowinskiego i I. Mikityńskiego**

689 Milwaukee Avenue.

Poleca Polskiej Publiczności

Towary, Łokciowe, Dry Goods, Zegary, Meble, Obrazy, Zwierciadła, Ramy i t. d.

Największy i najtańszy skład W CHICAGO.
Przyjdźcie i przekonajcie się

689 Milwaukee Ave., blisko Noble ul.
Fabryka nasza 46, 48, 50 i 52 South Canal St.

A. SOWINSKI i I. MIKITYŃSKI.

Marcin Kurszewski

w Stevens Point, Wis.

Pośredniczy w sprzedawaniu GRUNTOW i LOTOW
w mieście i w całym Portage Co.

—Przedaje—

KARTY OKRĘTOWE

z Ameryki i Europy po najtańszych cenach.
Wyrabia dobre hipoteki WARRANTY DEED, pośredniczy także w dzierżawieniu farm.
Ofis: w Rynku w nowym murowanym domu, drugie piętro nad A. M. Fox & Co.

PIEKARNIA i CUKIERNIA POLSKA

Adama Majewskiego,

Poleca się

Szan. Polskiej Publiczności Chleb Poznański, bułki, ciasta itp. dostać u mnie można. Przyjmuję także wszelkie zamówienia na Weseła i rozmaite zabawy w mieście i po za miastem.

664 NOBLE STR., Chicago, Ill.,
naprzeciwko kościoła św. Stan. Kostki.

Karty Okrętowe

z Europy na wszystkie punkta w Ameryce.

Z Antwerpii, Hamburga, z Bremen do Baltimore, New York, albo Philadelphia do Chicago, również

Bilety Kolejowe,

z New Yorku West i North West,

—wyrabia!—

jakoteż przesyłki pieniężne, w każdej ilości, prosto do domu W Europie i Ameryce odsyła

A. SCHERMANN, Red Star i American Line,

52 Bradley cor. Noble Sts., CHICAGO, ILL.

nie droższy jak inni agenci w Stanach Zjednoczonych

P. Binkowski

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jaknajtrudniejszej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

Handel zabawek dla dzieci

HANDEL CUKROW I SKŁAD

Cygar i Tytoniu, Woziki dla Dzieci, Ramy i Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanterijne w największym
doborze.

383 W. Chicago Ave. blisko Noble ul. CHICAGO

OBERZA

POLSKO-LITEWSKA

JANA RESZCZYŃSKIEGO,

671 Milwaukee Ave.,

CHICAGO, ILL.